



ANNA MAY WONG, chińska gwiazda filmowa, otrzymała listy od gangsterów, którzy jej grożą porwaniem.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



WILLIF DEN OUDEN, pływaczka holenderska, ustanowiła nowy światowy rekord pływacki.

ROK XIII.

SOBOTA, DN. 29 CZERWCA 1935 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 180

ORKAN SZALAŁ W WOJ. ŁÓDZKIM

Grad wielkości orzecha włoskiego zniszczył 70 proc. zasiewów w pow. radomszczańskim.—Od uderzenia pioruna spłonął dwór

Wóz z parą koni uniesiony przez trąbę powietrzna

Łódź, 29 czerwca.

(k.) Nocy ubiegłej nad powiatem radomszczańskim (woj. łódzkie) szalał orkan, który wyrządził olbrzymie straty.

Około godz. 9-ej wieczór, po niezwykle upalnym dniu, na niebie poczęły gromadzić się ciężkie chmury i spadł ulęwny deszcz. Równocześnie zerwał się silny wichur i

POCZĘŁY BİĆ PIORUNY.

Jeden z piorunów uderzył w dwór we wsi Masłowice. Dwór stanął w płomieniach i mimo natychmiastowej akcji ludności i przybyłych oddziałów strażackich spłonął doszczętnie. Nawałnica wznosiła się z minuty na minutę, po deszczu zaczął padać

GRAD WIELKOŚCI WŁOSKIEGO ORZECHA.

który spowodował katastrofalne straty w zasiewach.

Najbardziej ucierpiała wieś Wola Jedlińska, gdzie grad wytlukł około 70 proc. zasiewów. Szalejąca wichura powrywała 100-letnie dęby z korzeniami, rzucając je o kilkadziesiąt metrów.

Orkan w swej niszczycielskiej wędrówce napotkał jadącego szoza wieśniaka. WÓZ Z PARĄ KONI ZOSTAŁ UNIESIONY W GÓRĘ PRZEZ TRĄBĘ POWIETRZNA I RZUCONY O PRZYDRÓŻNE DRZEWO. KONIE ZOSTAŁY ZABITE, WOŹNICA CUDEM OCAŁAŁ.

Miljarder Rockefeller ma szczęście!

New York, 29 czerwca.

Majątek słynnego bogacza Johna Rockefellera zwiększył się w dniu wczorajszym o dalsze pięć milionów dolarów. Sumę tę wpłaciło miljonierów towarzystwo asekuracyjne, w którym Rockefeller ubezpieczył się jeszcze w czasie swojej młodości. Powodem wypłacenia tak olbrzymiej premii asekuracyjnej jest fakt ukończenia przez Rockefellera 96 lat życia. Jak wynika ze statystyki, posiadanej przez towarzystwo ubezpieczeniowe, wiek taki osiąga tylko jeden człowiek na tysiąc.

Zerwał się ze stołu operacyjnego podczas sekcji

Bukareszt, 29 czerwca.

W Galaczu zanotowano niezwykle wypadek. W czasie bójki ranny został nożami 32-letni monter Jerzy Ocosliceanu. Przybyły lekarz pogotowia stwierdził śmierć. Zwłoki przewieziono do kościoła celem dokonania sekcji zwłok. Po kilku godzinach lekarz przystąpił do dokonania sekcji. Już po pierwszym nacięciu skóry — rzekomo nieboszczyk otworzył oczy, poczem zerwał się przeżony z kamiennego stołu. Rannego odwieziono do szpitala, gdzie oddano go opiece lekarzy. Przeciwnie lekarz stwierdził śmierć rannego i wszczęto postępowanie karne.

Zywiol uczynił olbrzymie straty także we wsi Radziechowice, gdzie od pioruna

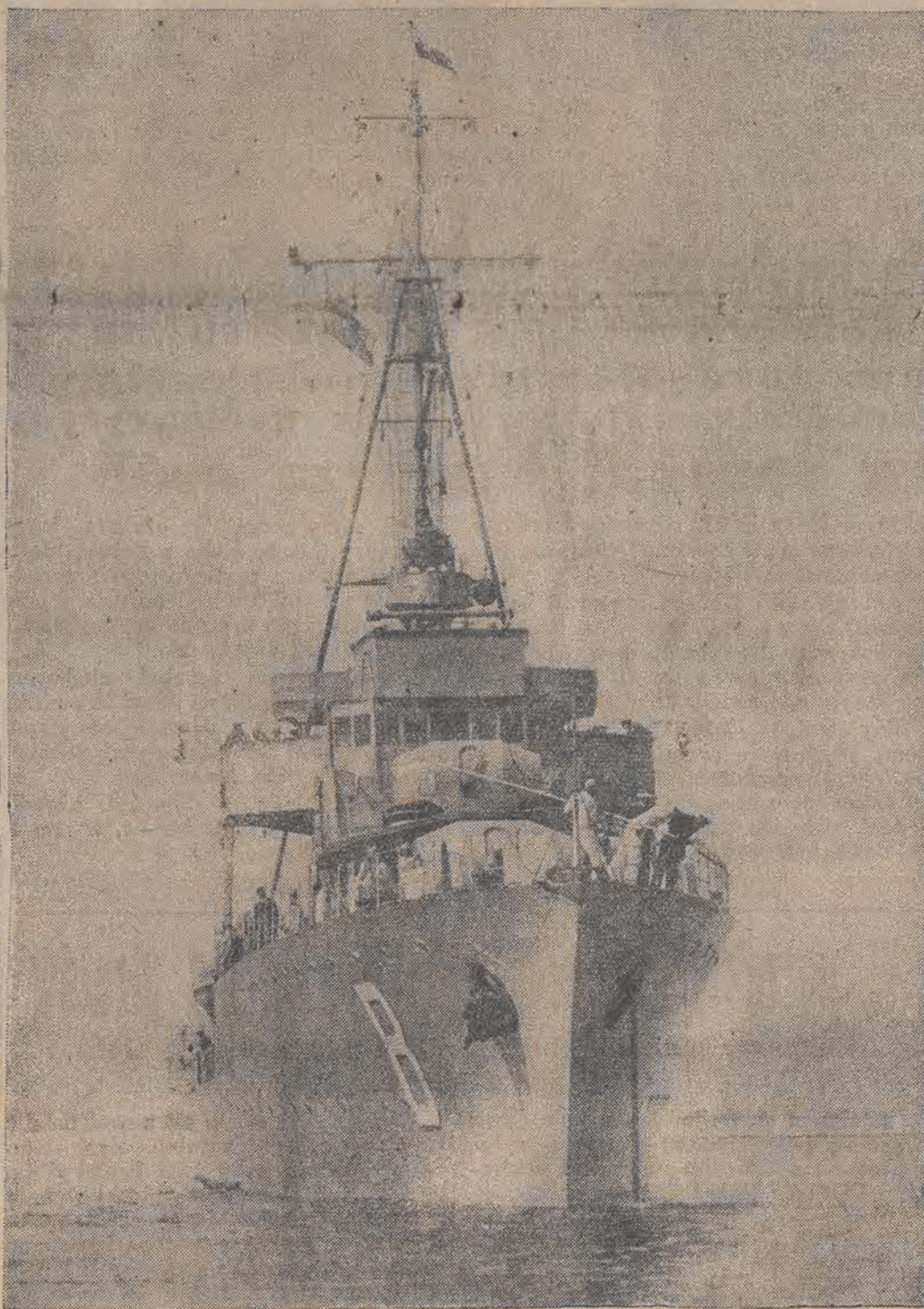
ZAPALIŁ SIĘ KILKA ZAGRÓD. Pożar zdołano opanować. Podczas akcji gaszenia ognia ranny został śmiertelnie

nie jeden z wieśniaków Władysław Gozzeń, którego ze zdruzgotanym kręgosłupem przewieziono do szpitala.

Naskutek nawałnicy zniesiony został cały szereg plotów i dachów. Kilkanaście rodzin pozostało bez dachu nad głową, gdyż wichur rozwalił kilka domów.

Najbardziej ucierpiał naskutek orkanu wsie: Radziechowice, Wola Jedlińska i Masłowice. Dokładnych strat nikt nie obliczył, w każdym bądź razie są one znaczne i idą w setki tysięcy złotych.

Polska Marynarka Wojenna



Konrtorpedowiec „Burza” (Patrz artykuł na str. 3-ej).

PODPALIŁ POD SOBĄ SIENNIK

Niesamowity zamach samobójczy 66-letniego inwalidy

Rybnik, 29 czerwca.

Zamieszkały w Radlinie przy kolonii kopalni „Emma” inwalida górniczy 66-letni Piotr Langer usiłował popełnić w dość niezwykły sposób samobójstwo. Od dłuższego czasu Langer pozostawał w łóżku, co doprowadziło go do stanu silnej depresji.

Wczoraj około godz. 8 wiecz. podpalił siennik, na którym leżał, nie mógł jednak znieść bólu i wybiegł na podwórze, alarmując domowników.

Pożar zlokalizowano a chorego, który odniósł lekkie poparzenia, przewieziono do szpitala powiatowego w Wodzisławiu.

Jutro

w niedzielę d. 30 czerwca r. b.

ukaze się „Express”

w normalnej objętości 8 stron

i zawierać będzie m. in. nową

serję prztygód

Pata

i Patachona

Kłeska... orłów

Bratislava, 29 czerwca.

Okolice miasta Arva zostały nawiedzane niebezpieczną kłeską. W okolicy pojawiły się zupełnie niespodziewanie wielkie ilości orłów. Drapieżne te ptaki zagnieździły się w lasach i górach. Czynną o wielkie spustoszenia wśród bydła. Do władz napływają bezustannie skargi od pasterzy górskich, którym orły porywają owce i barany. Pola pod Arwą pokryte są szczątkami zwierząt nowanych i zjedzonych przez orły. Władze nie wiedzą, jak sobie dać radę z tą niezwykle kłeską.

Skok z trampoliny na rękę topielca

Równe, 29 czerwca.

W kąpielisku miejscowego Komitetu WF. i PW. w Równem jeden z kąpielców w godzinach rannych dnia wczorajszego, nurkując po skoku z trampoliny, natknął się na sterzącą w głębokości około dwóch metrów rękę topielca. Na widok o tem wskoczył do basenu jeszcze dwóch spośród kąpielców i wspólnymi siłami wydobyło z wody zwłoki mężczyzny w kostjumie kąpielowym.

W kąpielisku rozpoznano znanego w szorikich kołach towarzyskich dr. Abrahama Berensteina, współwłaściciela jednej z największych w Polsce firm chmielarskich p. t. „Koleman Berenstein i Syn”.

Berenstein liczył 35 lat, i cieszył się w Równem powszechną sympatią i szacunkiem.

Republika kobiet u brzegów Australii

Niezwykła podróż statku angielskiego, który wiozł na swym pokładzie dziewczęta, przeznaczone dla pierwszych pionierów australijskich. — Mężczyźni musieli ulec liczebnej przewadze młodych „amazonek”, które utworzyły własne państwo

(z) Sto lat minęło od chwili, kiedy zagłowiec angielski „Welmouth” wyruszył w swą fantastyczną podróż, która zapoczątkowała powstanie republiki kobiet „Ball Pyramid”, nleżącej dziś do najdziwniejszych państw świata.

Australja była przed stu laty niezapisaną księgą, krajem wszelkich możliwości dla każdego Europejczyka, który, rezygnując z wszelkich wygod i urządzeń kulturalnych, gotów był podjąć walkę z losem. Deportowani przestępcy, desperaci, nie mający nic do stracenia, fantaziści, szukający w nowej części świata nowych możliwości bogacenia się — oto byli pierwsi mieszkańcy Australii. W nowoodkrytych kopalniach złota panowało wszechwładnie prawo pięści. Nie dziwnego tedy, że w ostatecznym tylko wypadku kobieta decydowała się na dzielenie losów pionierów australijskich. W nowej części świata kobieta była prawdziwą osobliwością. Coraz częściej napływały stamtąd do Anglii prośby o zarządzenie temu brakowi.

Po długich wahaniach rząd brytyjski zdecydował się na uwzględnienie prośby osiedleńców. Znalazły się ochotniczki, kobiety i dziewczęta w wieku od 20 do 30 lat, które zgłosiły się na specjalny statek, udający się z Anglii do Australii.

W 1835 roku statek „Welmouth”, posiadający na swym pokładzie 33 kobiety, opuścił brzegi Anglii. Kapitan żaglowca odstąpił od zwykłej drogi, ominął Jawę

i Nową Gwineę, kontynuując następnie podróż do kontynentu australijskiego. W odległości kilkuset mil od wybrzeża „Welmouth” zaskoczony został gwałtowną burzą. Ze złamanym masztem i zdruzgotanymi żaglami „Welmouth” znalazł się w zatoce wyspy „Ball Pyramid”. Tymczasem w Brisbane pałacy się do żeniaczki poszukiwacze złota zgromadzili się w porcie, oczekując z utęsknieniem przybycia żaglowca. Mijał tydzień za tygodniem a zapowiadany statek nie przybywał.

Okazało się bowiem, że zaginany burzą do zatoki, nie był zdolny do kontynuowania swej podróży. Na pięknej i bogatej wyspie, nie zamieszkałej przedtem przez nikogo, znalazło się 10 mężczyzn, stanowiących załogę, oraz 33 kobiety. W pierwszych dniach rozpacz kobiet była tak wielka, że załoga z trudem mogła je uspokoić. Szczerem jednak robotki oswoili się z nowym otoczeniem i wytworzonymi warunkami bytu.

Pewnego dnia wybuchł na wyspie bunt kobiet, które „zdetronizowały” kapitan i utworzyły własny „rząd”, składający się z trzech osób. W ten sposób powstało najmniejsze kobiece państwo na świecie. Rajski spokój, panujący na wyspie, całkowicie uspił wszystkie ambicje mężczyzn, którzy przyjęli nowy stan rzeczy z całkowitą rezygnacją.

Idylla poczęła się jednak stopniowo psuć. „Panowie stworzenia” byli traktowani przez znajdujące się w większości

kobiety jak niewolnicy. Ze względu na brak mężczyzn, proklamowane zostało „wieloletstwo” i kobiety prosto podzieliły załogę wraz z kapitanem między siebie. Kilka razy doszło między amazonkami a mężczyznami do ostrych starć, z których kobiety, dzięki swej liczebnej przewadze wychodziły zwycięsko.

Czterej marynarze, przygotowawszy sobie łódź z wydrążonego pnia, zdołali umknąć z rajskiej wyspy. Z pozostałych dwaj zmarli z biegiem lat, dwaj dalsi szukali ratunku w ucieczce i tylko ostatni dwaj „mohikanie” utrzymali się wśród panujących kobiet.

Gdy kilku uciekinierów dotarło do wybrzeża australijskiego i opowiedziało władzom o dziwnym państewku, powstałym na wyspie Balls Pyramid, zarząd Sydney wysłał na miejsce ekspedycję ratowniczą.

Spotkanie, jakiego doznała załoga, było wręcz nieprzychylnie. Kobiety odmówiły udania się do Australii, proponując natomiast przybyłym, aby osiedlili się na rajskiej wyspie. Wywłazła się gwałtowna walka, część marynarzy stanęła po stronie amazonek i pozostała na wyspie. Do tej pory wyspka zachowała pewną samodzielność. Mieszkańcy jej, będący potomkami wojowniczych amazonek, niszczą corocznie na rzecz rządu nieznaną opłatę, wzamian za co zachowują swą autonomię.

WOLNA TRYBUNA

„DZIKUSKA SEX APPEAL” W ŁODZI. Drogie dziecko, któż to widział z rozpaczny wycoznić za mąż?.. Zrobiłaby Pani na złość przedewszystkiem sobie, a to przecież mieliby się z celem. Rozumiem doskonale te wszystkie Pani smutki i tęsknoty, chociaż mojem zdaniem obudziły się one w Pani cokolwiek wcześniej. To, że jest Pani samotna wśród wielu, smutna w wesołym gronie i narzekająca na brak powodzenia będąc otoczoną licznym gronem znajomych chłopców — świadczy o tem, że duszycka Pani tęskni do miłości, szuka tego jednego jedynego przy boku, którego przesłaby Pan przez życie. Jeżeli „on” nie znalazł się jeszcze — to napewno tylko go parzyć. Zjawia się niewiadomo skąd i wówczas narazi Panią na nowe troski, kłopoty i przegromne radości. Albowiem każda róża ma kolce, a każda miłość przynosi ze sobą całą moc drobnych zmartwień i kłopotów. Ale nie należy się tem przejmować, dziecko. Jest Pani młoda i powinna być wesoła. Niema Pani powodu do smutków, a ta chęć „wycia z bólu” to poprostu grzech. Jest Pani młoda, ładna, niezłe sytuowana, albowiem przecież nie narzekała Pani w liście na braki materialne, nie jest zmuszona do ciężkiej pracy, ażeby pomoc swym najbliższym, ma Pani ukochaną matczkę, dom i gospodarstwo, które Pani lubi.

Dziecko, czy zastanawiała się Pani kiedyś nad tem, jak żyją i jak cierpią inne Pani rówieśniczki? Nie koleżanki, które może znajdują się w takiej, jak i Pani sytuacji, to znaczy, że prócz własnych przyjemności nie ich nie obchodzi, ale czy pomyślała Pani nad tem, jak żyją te, które muszą ciężko pracować na siebie i innych, które również marzą o miłości, a nie mają ani czasu ani okazji, ażeby przebywać w męskim towarzystwie, mimo, że czas mija, a ciężka praca zjada rumieniec z lic? Pani należy do nielicznych szczęśliwych dziewcząt jeżeli skarży się tylko na to, że jej dziewczęce marzenia, naturalnie zupełnie w wszystkich młodych dziewcząt, nie zrealizowały się jeszcze.

Ponieważ pisze Pani, że brak jej celu w życiu, że dla znalezienia tego celu, albo zagłuszenia tęsknoty wyszłaby Pani za mąż za pierwszego lepszego (co byłoby błędem nie do darowania), niech Pani spróbuje poświęcić część swego czasu i utamek swego szczęścia — innym. Tym, którzy tego potrzebują, tym, którzy nie przyszły na świat i nie wychowali się w pięknej leśniczówce, ale znają jedynie szare mury miast, niedzne nory i nie wiedzą co to jest las... Niech Pani, w wolnych chwilach, niesie pomoc ubogim dzieciom, które nie mają kochanych i kochających matczek uczących je pracy gospodarskiej, tym, które nie tęsknią do miłości, jak Pani, ale do zwykłej ludzkiej dobroci, do ciepłego słowa, którego nie słyszały od najmłodszych lat.

Niech się Pani zainteresuje sierocidcami, domami podrzutek, gdzie te maleństwa wychowywane są racjonalnie, według specjalnych przepisów, które jednak... nie wnoszą w ich życia tego ciepła, jakie było udziałem w Jej życiu. Przystanie Pani martwić się o siebie, dziecko, wiedząc tryb życia zasługujący na szacunek. Niech i Pani będzie pożyteczną społeczeństwu, a nie jedynie, oczywiście w nieświadomości swojej, martwić się bezcelowo o to — co i tak przyjdzie, co i tak nastąpi.

„KRESOWIANKA”. Jeżeli rozum tylko te argumenty może przytoczyć, które podała mi Pani w liście — to serce tym razem zwyciężyło. Pocóż się męczyć i udawać brak uczucia, skoro Pani przecież kocha tego człowieka i pragnie być z nim razem. To, że niewiele zarabla nie może świadczyć przeciwko niemu, albowiem kochając, będzie się Pani starała przystosować do możliwości materialnych swego męża, albo też dopomoże mu Pani własną pracą. Nałogowy palacz?.. To nie jest zasadnicza wada. Przedewszystkiem od palenia można się częściowo odzwyczaić — to znaczy palić mniej i szą ilość papierosów dziennie, aniżeli normalnie, a powtóre ta wada nie jest jeszcze ani taka szkodliwa, ani taka kosztowna, jak alkoholizm. Jeżeli zatem ów Pan i znajomy jest człowiekiem uczciwym i o dobrym charakterze, który daje gwarancje, że będzie się dobrze obchodził ze swoją żoną, jeżeli jest pracowity i kocha Panią — niesłuszną krzywdę uczyniła mu Pani zmieniając się względem niego i dając do zrozumienia, że jest Jej obojętny — chociaż to jest nieprawdą. Niech Pani skorzysta z okazji i raz jeszcze, zapytawszy swego serca o radę, naprawi błąd i krzywdę.

„CZARNOBREWA” W ŁUCKU. Ma Pani zupełną rację i powinna Pani tak postępować, jak sobie to Pani nakreśliła i jak Pani o tem w liście do mnie napisała. Cieszy mnie to, że odnosi się Pani do mnie z tak wielkim zainteresowaniem. Chętnie odpowiem Pani na wszystkie Jej wątpliwości, które w związku z tą czy inną sprawą będą ją trapić.

Galerja najoryginalniejszych rekordzistów świata

17.314 słów na 1-ej karcie pocztowej - 372 razy z rzędu odśpiewał popularną piosenkę „O sole mio” - Mistrz świata w konsumowaniu.. rycyny

Kupiec, który oszukał 5 tysięcy osób

(z) Poniższa statystyka, która nie jest zresztą bynajmniej doskonała, stanowi jedynie pobieżne zestawienie wszelkich rekordów, nie wymaga żadnych komentarzy.

Światowy rekord żucia gumy pobił spewnością Bertram Teutlo z Mac Kenderree College w USA, który kładzie do ust jednorazowo aż 45 kawałków gumy i żuje wszystkie równocześnie.

Mistrzem jedzenia bananów jest Sam Hurt z Florydy, który w ciągu jednej godziny spożył 168 wielkich bananów. Sam Hurt umie owoc ten połkać w całości bez żucia.

W finale zawodów światowych o mistrzostwo całowania pp. Robert Barr i Will Kennedy z Sydney uzyskali palmę pierwszeństwa.

Belg August Meunier potrafi na jednej karcie pocztowej wypisać 17.314 słów.

Najlepszym rachmistrzem imperjum brytyjskiego, a nawet całej kuli ziemskiej jest niezawodnie kasjer Heenfield, któremu liczenie i układanie 100 monet zabiera tylko 9 sekund czasu.

J. B. Gemson z Cleveland wypił w ciągu 12-u godzin 94 wielkie filiżanki kawy, zdobywając tytuł mistrza świata.

Sędzia John B. Forrell z Winnipeg przeprowadził w ciągu jednego dnia marriage bieżącego roku 54 rozwodów. — Jednakże proboszcz Cassobe z Matui pobił ten rekord znacznie, udzielając w ciągu jednego dnia 97-u ślubów.

Pewien obywatel Buenos Aires wypił w ciągu pół godziny pół litra rycyny. Nazwisko tego bohatera oraz powody, które go skłoniły do tego czynu nie zostały dla potomności zachowane.

Rekord światowy nieprzerwanej gry na fortepianie pobił Steele z Nowej Zelandji, który grał przez 112 godzin. Jednakże wobec wyczynu włoska Mancini,

który w Neapolu 372 razy z rzędu odśpiewał piosenkę „O sole mio” — sława Steele całkowicie blednie.

Murzyn W. Harlom uratował honor czarnej rasy, zdobywając w zaciętej walce pomiędzy Nowym Jorkiem a Filadelfią tytuł mistrza w picciu whisky dla swego rodzinnego miasta Filadelfji.

Kupiec chiński i bankier Fu-Sih z Kantonu, skazany za oszustwa na szubienicę, zeznał przed straceniem, że oszukał w swem życiu około 5000 osób. Nie jest jednak ustalone, czy Chińczyk pobił w tej dziedzinie rekord światowy.

Tak samo pozostaje otwartą kwestja, czy p. Lucky Halm z Miami, która podczas procesu rozwodowego przyznała, że w ciągu 3-letniego pożycia z mężem zdradziła go z 72-ma mężczyznami, ustaliła rekord światowy...

Josiah Garson przebył niedawno Atlantyk po raz 535-ty i odbył tę podróż 153 razy „na gapę”. Garson znany jest policji portowej wszystkich portów między Europą i Półn. Ameryką.

Jean Marthieu z Marsylji ukrał własnoręcznie 48 samochodów, w tem 4 piękne Rolls-Royce.

W poszukiwaniu wędrujących skarbów piratów

Ruchome piaski wybrzeża przenoszą skrzynię złota, zakopaną przed 400 laty

(z) Prasa amerykańska opisuje nową wyprawę poszukiwaczy skarbów, składającą się z 200 osób na czele z kapitanem Clarence Robertsem.

Przed paru dniami ekspedycja ta przybyła na wyspę Siesta Key, w pobliżu Florydy.

Jak głosi podanie, przed 400 laty piraci zakopali mieli na tej wyspie olbrzymi skarb, przedstawiający wartość 12 milionów dolarów. Łup ten piraci zdobyli na statku, wysłanym przez peruwiańczyków do króla hiszpańskiego. Ukrywał się przed przesładowcami, statek piratów zawiął do Siesty Key, gdzie niebawem odbyła się krwawa walka, w której zwycięstwo odnieśli peruwiańczycy. Tymczasem piraci zdążyli zakopać swój skarb w drewnianej skrzyni w piasku, a przywódca ich, mimo zadawanych mu tortur, nie wyjawiał miejsca w którym skrzynie ukrył.

W 1867 roku udało się nawet ustalić ślady zakopanego skarbu. Znalezione mianowicie na piasku dwie bryłki złota. Niestety, jednak ruchome piaski wybrzeża przesuwają się z tak znaczną szybkością, że pochłaniają nawet ciężkie przedmioty. W ten sposób skrzynka z łupem piratów wędruje, ukazując się raz w pobliżu powierzchni morza, to znów znikając w głębi ruchomych piasków. W 1921 roku poraz drugi natrafiono na ślad skrzynki, a nawet udało się określić jej rozmiary: nim jednak zdołano się do niej dostać, wędrujący skarbiec znów zniknął.

Kpt. Roberst jest zaopatrzony we wszelkie zdobycze spóczesnej techniki. Zamierza on dzięki nim, przekopać cały teren ruchomych piasków, licząc równo cześnie na nowonabyty przyrząd, którego strzałka porusza się w odległości 10 metrów od złota.

Nasz 15-letni dorobek na morzu i wybrzeżu

W roku bieżącym minęło 15 lat od chwili, gdy armia polska, obejmując ziemie pomorska dotarła do morza bałtyckiego. Odcinek wybrzeża, przyznany Polsce od ujścia rzeczki Piaśnicy do Orłowa Morskiego, wynosi ogółem 146 km. a po odjęciu obydwóch brzegów półwyspu helskiego pozostanie zaledwie 73 km.

Traktat wersalski zapewnił nam możliwość korzystania z Gdańska i ze wszystkich jego urządzeń portowych, i w tym celu Gdańsk — z kilkoma sąsiednimi miejscowościami — został wyodrębniony z Rzeszy Niemieckiej, jako wolne miasto. W krótkim stosunkowo okresie czasu przekonaliśmy się jednak, że zarówno pod względem politycznym, jak i gospodarczym port gdański jest dla Polski niepewny, niewygodny i niewystarczający. W związku z tem czynniki miarodajne zdecydowały, że należy wybudować własny niezależny port.

Po wyszukaniu odpowiedniego miejsca — zapadła w dniu 23 września 1922 r. pamiętna uchwała sejmowa o budowie portu handlowego i wojennego w Gdyni. Wolne spoczątku tempo prac ożywiło się w roku 1926 z chwilą gdy ministrem przemysłu i handlu został inż. Eug. Kwiatkowski, słusznie nazywany „twórcą Gdyni”, który w rządzie Józefa Piłsudskiego zajął się intensywnie realizacją programu morskiego Rzplitej.

W momencie gdyśmy obejmowali w posiadanie nasz brzeg morski, było tam pusto i głucho. Brak było dróg, kolei, budynków, wodociągów, kanalizacji, elektryczności — słowem tego wszystkiego, co znamionuje współczesne życie cywilizowane. Tem silniejszym kontrastem oddziałuje od tego tła ws. szersza rzeczywistość polska, gdyż zgodnym wysiłkiem całego narodu powstała nasza chłuba i duma Gdynia.

A teraz kilka słów o budowie i o rozwoju samego portu. Ogólna powierzchnia portu wynosi 901 ha, powierzchnia wodna ok. 250 ha. wykopane baseny posiadają taką głębokość, że do portu w Gdyni mogą wchodzić wielkie statki oceaniczne bez żadnych trudności.

Gdynia jest jednym z najbardziej nowoczesnych portów świata, będąc świetnie wyposażona w odpowiednie urządzenia przeladunkowe i magazyny. W porcie mamy 61 dźwigów o napędzie elektrycznym będących ostatnim wyrazem techniki, o łącznej nośności 243 tonny.

Część towarów przywozimy i wywozimy z Gdyni na statkach polskich, polska marynarka handlowa liczyła w r. 1922 zaledwie trzy statki, w r. 1934 mieliśmy już 56 statków. Na stoczni włoskiej w Montalcone budują się dwa statki transatlantyckie „Marszałek Piłsudski” i „Stefan Batory”, które podniosą tonaż naszej marynarki handlowej o 50 proc. Nie powinniśmy zapominać, że już dziś towary, przewożone na statkach polskich stanowią ok. 10 proc. naszego obrotu zamorskiego.

Dodajmy do tego, że w okresie minionych 15-tu lat przeprowadziliśmy linię kolejową przez całą długość półwyspu helskiego, zbudowaliśmy wielką magistralę kolejową Katowice — Gdynia, wybudowaliśmy wzdłuż wielkiego morza wspaniałą autostradę z bazaliu. Na plażach i moczarach powstały piękne hotele, domy mieszkalne, wille, pensjonaty. Wszystko to ściągaa nad morze w okresie letnim setki tysięcy ludzi z całej Polski.

Minister E. Kwiatkowski oblicza wysokość kapitału zainwestowanego do tej pory na wybrzeżu i na morzu przez państwo i samorządy na 400 milionów złotych.

Na straży największego naszego do-

bra, to jest wolnego dostępu do morza, nad bezpieczeństwem pracy polskiej na morzu i wybrzeżu, w który włożyliśmy już tyle kapitału — czuwa bez przerwy marynarka wojenna. Składa się ona z 2-ech kontrtorpedowców, 5-ciu torpedowców, 3 łodzi podwodnych i 10 jednostek pomocniczych. Pozatem buduje się obecnie jeden stawiacz min i 4 jednostki pomocnicze. Projektowana jest budowa 2

kontrtorpedowców i 3-ech łodzi podwodnych, w pierwszym rzędzie łodzi im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Obok jednostek pływających, t. j. okrętów, wybrzeża morskiego bronić możemy za pomocą artylerji nadbrzeżnej i przeciwlotniczej, oraz za pomocą eskadr samolotów i hydroplanów. W Pucku znajduje się baza naszego lotnictwa morskiego.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości,

że nasza marynarka wojenna jest niewspółmiernie mała wobec tego olbrzymiego znaczenia, jakie posiada dla Polski wolny dostęp do morza. To też pierwszym obowiązkiem każdego obywatela patrioty powinno być zasłanie Funduszu Obrony Morskiej, będącego jedynie funduszem bezpieczeństwa umożliwiający dalszy wszechstronny rozwój pracy polskiej na morzu i wybrzeżu.

Zuchwała kradzież w domu przy Al. 1 Maja 38

Kinematograficzny pościg za złodziejami nie dał rezultatu

Łódź, 29 czerwca.

(gr) Nocy wczorajszej dokonano niezwykle zuchwałej kradzieży w domu przy Alei 1-go Maja 38.

Około godziny 3-iej w nocy zbudzony został ze snu N. Grynberg, zajmujący obszerne mieszkanie na trzecim piętrze z frontu. Grynberg usłyszał cichy szelst w przyległym pokoju, a krótko potem odgłosy kroków z korytarza frontowego. Właściciel mieszkania wybiegł na korytarz. Przybył jednak za późno, gdyż w chwili, gdy zapalił światło, ujrzał kilku mężczyzn, biegnących po schodach.

Grynberg wszczął alarm. Nadbiegli dozorca domu oraz kilku lokatorów. Zarządzono niezwłocznie pościg, który jed-

nak nie dał żadnego rezultatu.

Złoczyńcy, korzystając z wolnej drogi i podniecenia ściganych, którzy zbyt długo namyślali się nad sposobem uchucia, przesadzili dość wysoki płot dzielący wspomnianą nieruchomość z sąsiednim domem — i już bez żadnych przeszkód przedostali się wraz z łupem na ulicę.

W mieszkaniu Grynberga wyrządzili złośliwe istne spustoszenie.

Poszkodowany ma przy prywatnym mieszkaniu skład z bielizną i konfekcją, gdyż trudni się ratalną sprzedażą tych artykułów. Złodzieje niewątpliwie wiedzieli o tem, że w składzie znajduje się stałe większy zapas towarów.

Jeszcze przed zamknięciem bramy

dostać się złodzieje do domu przy ul. Al. 1-go Maja 38. Gdy przekonali się, iż w mieszkaniu Grynberga wszyscy domownicy ułożyli się do snu, z dachu spuścili na otwarty balkon frontowy drabinę, i już bez trudności weszli do mieszkania.

Z zachowaniem jaknajdalej idących środków ostrożności, by nie zbudzić rodziny Grynberga, spakowali bieliznę i towary wartości kilku tysięcy złotych i przez korytarz frontowy otworzywszy sobie drzwi z zamków, wydostali się na klatkę schodową.

Jeszcze w nocy powiadomiono władze śledcze o niecodziennej kradzieży. Policja wszczęła energiczne poszukiwania.

Prymitywny sposób polewania ulic łódzkich

Większość dozorców posługuje się polewaczkami i wiadrami i tylko nieliczni posiadają węże gumowe

Łódź, 29 czerwca.

(vi) Nakaz skrapiania ulic łódzkich w okresie letnim trzy razy w ciągu dnia jest słuszny i celowy, albowiem zapobiega powstawaniu tumanów kurzu, które podnoszą się ze źle brukowanych ulic łódzkich.

Niemniej jednak sposób w jaki polewane są ulice łódzkie musiałby zdziwić i rozśmieszyć każdego, kto znalazł się w Łodzi poraz pierwszy.

Nieliczni tylko dozorczy posiadają węże gumowe. Duża część posługuje się polewaczkami i wiadrami, część dozorców wywozi na ulicę cała maszynę z

pompa, przyczem w jednej ręce trzymają wylot krótkiego, gumowego węża, drugą zaś pompują wodę. Widok zaiste niezwykły. Znaczna część dozorców domów, zwłaszcza położonych przy ulicach odleglejszych od centrum miasta, posługuje się kubłem i... jakimś garnuszkiem, którym czerpią wodę, wylewając ją szerokim gestem na chodniki i jezdnie.

Ten prymitywny sposób nietylko jest katorgą dla dozorczy, który musi z małym wiadereczkiem kilkanaście razy dziennie wracać do kranu po wodę, ale jest pośmiewiskiem naszego miasta.

W Łodzi obradował w tych dniach

ogólnopolski zjazd właścicieli kinoteatrów i filmowców. Przyjechali z różnych stron Polski i bawili w Łodzi 2 dni, zwiedzając nasze miasto. Na jesieni odbędzie się w Łodzi ogólnopolski zjazd pediatrów, przyjeżdżają tutaj kupcy i wycieczki. Czyby zatem nie można było jakoś wpłynąć na właścicieli nieruchomości, ażeby kupili dozorcóm węże gumowe, w mieście, które nie posiada ulicznych, specjalnych polewaczek?

Dramatyczne sceny podczas pożaru

Dwaj wieśniacy po bohatersku wyratowali z ognia małe dzieci

Łódź, 29 czerwca.

(gr) We wsi Strzałków, w województwie łódzkim, wybuchł olbrzymi pożar. O północy stanęła w ogniu zagroda Lisów i nim zdolała przybyć pomoc strażaków wiejskich, pożar przerzucił się na sąsiednie zabudowania, należące do Franciszka Kowalskiego.

W chwili wybuchu ognia wszyscy domownicy pogrążeni byli w głębokim śnie. O ratunku mienia mowy być nie mogło. Zajęły się nietylko domy mieszkalne, ale i obory, stodoły, narzędzia rolnicze i inwentarz żywy i martwy.

W czasie akcji ratowniczej

DOSZŁO DO DRAMATYCZNYCH SCEN,

gdyż nleletnie dzieci obu rodzin nie mogły wydostać się z płonących budyn-

ków.

Wówczas syn właściciela zagrody, 30-letni Józef Lis i parobek sąsiada Kowalskiego, rzucili się w płomienie. Wyczekiwania tłumy obecnych przy pożarze połączone były z atakami omdleń. Dopiero po upływie blisko 15-tu minut wydostali się z ognia obydwaj mężczyźni, niosąc na rękach nieprzytomne dzieci. Były one poparzone i zczadzone.

Dzielną chłopi odnieśli tak poważne rany od oparzenia, iż po wydobyciu się z płonących budynków, stracili również przytomność.

Lis i parobek Kowalskiego, 29-letni Ignacy Parski, umieszczeni zostali w szpitalu pobliskiego miasteczka. Stan ich jest bardzo poważny. Niewiadomo, czy uda się ich utrzymać przy życiu.

Kokainista fałszował recepty lekarskie

Aresztowano go w jednej z aptek krakowskich

Kraków, 29 czerwca.

Do jednej z aptek krakowskich przybył onegdaj jakiś mężczyzna i przedłożył receptę na kokainę, podpisaną przez lekarza, żądając sprzedania mu tego narkotyku. Recepta wydała się jednak apokryfowi podejrzaną, wobec czego poprosił klienta, by zaczekał, a sam sprawdził autentyczność podpisu. Przekonał się wówczas, że podpis na recepte jest sfałszowany, wobec czego zawiadomił

policję, która amatora kokainy na miejscu aresztowała.

Aresztowanym okazał się absolwent wydziału prawnego U. J., Kazimierz Budowski (Krakowska 33). W toku dochodzeń ujawniono, że Budowski obchodził także inne apteki ze sfałszowanymi receptami na narkotyki. Recepty opiewały na drobne ilości narkotyku, których Budowski prawdopodobnie sam zażywał.

Przypadki defektywa Sławicza

bohatera jednej z najciekawszych powieści C. T. P., zobrażowane są w najnowszym 107-ym numerze tygodnika beletrystycznego

„CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ“

Numer 107 C. T. P. zawiera powieść Bohdana Lekszyckiego

p. t.

„SYN UPIORA“

Przez miłość do zbrodni. — Tajemniczy włamywacz - włóczęga. — Specjalna misja nawróconego przestępcy. — Klinika jaskinią zbrodniarzy. — Wstrząsająca spowiedź diawotwora.

Nr. 107 C. T. P. zawiera ponadto: nowelę konkursową, rady pani IVY, humor, rozrywki.

Cena egz. 30 gr.

Do nabycia wszędzie.

Zatarg w fabryce Ejtingona

Łódź, 29 czerwca.

W zakładach przemysłowych Sp. Akc. Ejtingon wybuchł w oddziale rękawicznarskim ostry zatarg robotnic z nowo przyjąta urzędniczką na tle redukcji. 400 robotnic przerwało pracę, pozostając jednakże w murach fabryki. Inspekcja pracy wszczęła kroki celem zlikwidowania zatargu.

Ostatnie popisy „Człowieka Muchy“

Znany ze swych brawurowych występów — „Człowiek-Mucha“ opuszcza już nasze miasto. Przed wyjazdem do Warszawy, gdzie będzie się wspiął na 16-piętrowe gmach na Pl. Napoleona wystąpi on jeszcze dwa razy. Dziś i jutro o godzinie 8-iej wieczór kto nie widział jeszcze „Człowieka - Muchy“ będzie mógł go obejrzeć, jak wdrapuje się na 2-piętrowy dom przy ul. Piłsudskiego (dawa. Wschodnia) 72.

Akrobata wykona swoje szalone popisy bez siatki ochronnej a po wdrapaniu się na dom wykona na krawędzi dachu niewidziane ewolucje. Bilety wstępu dla dzieci i młodzieży 10 gr., dla dorosłych 25 gr. Podczas występu przygrywać będzie orkiestra.

Hallo! Tu radio!..

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA

SOBOTA, 29 czerwca 1935 r.

- 8.30—8.33 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”
- 8.33—8.36 Pobudka do gimnastyki, 8.36—8.50. Gimnastyka, 8.50—9.15 Muzyka — płyty.
- 9.15—9.25 Dziennik poranny, 9.25—9.50 Muzyka — płyty, 9.50—9.55 Pogadanka sportowo-turystyczna, 9.55—10.00 Odczytanie programu na dzień bieżący, 10.00—10.15 Muzyka religijna — płyty, 10.15—11.57 „Pomorze — Moniuszka” — transmisja z uroczystości w Grudziądzu: a) Msza św. z kościoła Farnego, b) Reportaż, c) Odsłonięcie pomnika Moniuszki d) Pieśni — w wyk. Chórów Pomorskich, 11.57—12.03 Sygnał czasu z Warszawy, Hejnał z Krakowa, 12.03—12.20 „Za morzami — u brzegów słonecznej Afryki” — feljeton z cyklu „Podrózujemy”, wygł. Zygmunta Dreszera, 12.20—13.00 Poranek muzyczny w wyk. orkiestry P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego i Feliksa Schneidermana (skrzypce), 13.00—13.20 Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy p. t. „Rozmowy na tamtym świecie” p. g. Lukiana w oprac. Feliksa Srebrnego — (transm. z Wilna), 13.20—14.00 Muzyka o morzu — koncert w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego, 14.00—14.25 „Na kontrtorpedowcu w Gdyni” — transmisja z C. R. P. „Burza” przeprowadzona przez Bohdana Pawłowicza przy współudziale oficerów i załogi, 14.25—15.45 Lekka melodia i piosenka — (płyty), 15.45—16.15 Teatr Wyobraźni z okazji Święta Morza — nadaje dla dzieci starszych i młodzieży słuchowisko p. t. „Gdynia” — pióra Janusza Stepanowskiego, 16.15—16.30 Skrzynka techniczna, 16.30—16.50 Preludia Cl. Debussy’ego, — Audycja 5-ta (ostatnia) — w wyk. Bolesława Woytowicza, 16.50—17.00 Codzienny odcinek prozy: — „Wędrowniacy” — powieść Ewy Szelburg-Zarembiny, 17.00—18.00 Dla naszych letników i uzdrowisk — koncert orkiestry kameralnej Adama Hermana z Krakowa, w programie „Waldteufel — Lanner”, 18.00—18.10 Poradnik sportowy, 18.10—18.15 Minuta poezji: Wiersz Tadeusza Micińskiego ze zbioru „W mroku gwiazd”, 18.15—18.30 Cała Polska śpiewa — Pieśni polskie o morzu w wykonaniu chóru kolejowego „Hasło” w Bydgoszczy, 18.30—18.40: „Przegląd wydawnictw” — omówi prof. Henryk Mościcki, 18.40—18.45: „Życie artystyczne i kulturalne”, 18.45—19.05 Muzyka lekka (płyty), 19.05—19.15 Zapowiedź programu na dzień następny, 19.15—19.30 Koncert reklamowy, 19.30—19.50 Nasze pieśni w wykonaniu Janusza Popławskiego, 19.50—20.00 Pogadanka aktualna, 20.00—20.45 Pieśni bez słów — wykona. Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdz. Górczyńskiego, 20.45—20.55 Dziennik wieczorny, 20.55—21.00 Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski, 21.00—21.30 Audycja dla Polaków zagranicą — „Święto Morza w Polsce”, 21.30—22.00 Fragmenty z op. „Legenda Bałtyku” — Nowowiejskiego w wykonaniu orkiestry Symf. P. R. pod dyr. Kompozytora z udziałem Stani Zawadzkiej (sopran), 22.00—22.15 Wiadomości sportowe ze wszyst-

Ciężka sytuacja inteligencji łódzkiej

omawiana była podczas Obrad Rady Naczelnej Unji Pracowników Umysłowych

Powzięto rezolucje w sprawie nienaruszalności odpoczynku niedzielnego

Łódź, 29 czerwca. (v) W Krakowie odbyły się obrady Naczelnej Unji Pracowników Umysłowych, na które i Łódź wysłała swoich przedstawicieli.

Tematem obrad zjazdu były doniesienia dla ogółu pracowniczego sprawy. W rezultacie obrad, zebrani uchwalili zwrócić się do władz z prośbą utworzenia Izby Pracy, których projekt tak długo omawiany wciąż jeszcze nie może doczekać się realizacji. Unja Prac. Umysłowych sama wystąpi do władz z własnym wnioskiem ustawy o Izbach Pracy, które wreszcie będą czynnikami regulującym tar-

cia pomiędzy światem pracowniczym, a pracodawcami i załatwiać będą kwestie sporne, zmniejszając ilość szkodliwych zatargów.

Uchwalono również zwrócić się do władz z protestem przeciwko polityce personalnej w urzędach, a szczególnie ubezpieczalniach społecznych. Obecny bowiem system ciągłych przeniesień urzędników z działu do działu, z jednego miasta do drugiego, ciągle zwalnianie personelu i przyjmowanie na to miejsce innego — dezorganizuje całość pracy, wprowadza chaos i zamieszanie.

Pracownicy umysłowi występować

będą przeciwko zmniejszaniu zakresu pracy i świadczeń przez Ubezpieczalnię, żądając dla Ubezpieczalni samorządu.

Powzięte zostały również doniesienie rezolucje w sprawie nienaruszalności odpoczynku niedzielnego i świątecznego. Dotyczy to w głównej mierze tych gałęzi produkcji, które czynne są przez cały tydzień (piekarnie, cukiernie, „Niedzielny odpoczynek człowieka pracy winien być utrzymany i honorowany w całości.

Pozatem na zjeździe omawiane były sprawy poruszane na Międzynarodowej Konferencji Pracy w Genewie, zwłaszcz w zakresie 40-godzinnej tygodnia pracy.

Delegaci łódzcy wskazali również na ciężką sytuację materialną pracowników łódzkich, gniebionych przez kryzys i bezrobocie.

Mężczyzna, który był... kobietą

Ciężkie przeżycia istoty, niezadowolonej ze swojej... płci

Spotykamy niejednokrotnie w naszym otoczeniu kobiety o których mówi się „na ucho”, dyskretnie, że są... mężczyznami, albo mężczyzn, o wielu cechach kobiecych. Są to istoty dwupłciowe.

Można sobie wyobrazić, jak niezrozumiałe dla ludzi normalnych i jak cięż-

kie zarazem dramaty, a nawet tragedie przeżywać musi taki dwupłciowiec.

Jednym z najbardziej dziwnych było przejście pewnej osoby, która zwróciła się o pomoc do znanego detektywa Sławicza. Chodziło o zlikwidowanie kliniki, która podejmowała się najniezwyklejszych operacji, a która była właściwie gniazdem zbrodniarzy.

Szczegół — w najnowszej powieści „C. T. P.”, pod tytułem „Svn upiorna”, pióra Bohdana Lekszyckiego.

Nr. 107 „Co Tydzień Powieść” jest już wszędzie do nabycia. Cena egzemplarza 30 gr.

Krem „COLIBRI”

dla dorosłych i dzieci powoduje brunatną opalenizną skóry. Fabr. Perł. GEORG DRALLER, wł. HERMAN LANDE, Warszawa.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w sobotę, w niedzielę i w poniedziałek wieczorem arcyciekawa komedia wytwornego kpiarza francuskiego Sachy Guitry p. t. „Oteit przyszości”. Autor z wrodzoną sobie lekkością i filozofią graniczącą z uśmiechniętym cynizmem porusza aktualny zawsze problem małżeństwa. Udział biorą: Paszkowska, Ziemińska, Zmijewska, Szlepiński, Winawer i Tatarski. Reżyserja Artura Kwiatkowskiego.

- kich rozgłosni P. R.
- 22.15—22.20. Wiadomości sportowe lokalne.
- 22.20—23.30. „Obrazki z nad morza” — wykonawcy: orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górczyńskiego i Stefan Sas (piosenki).
- W przerwie: o godz. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

- MADRYT „Hiszpanja w muzyce ludowej”.
- NATIONAL PROG. Recital skrzypcowy.
- BRUKSELA franc. Koncert orkiestry symf.
- BUKARESZT. Wieczór tańca.
- KOPENHAGA. Wieczór muzyki.
- LIPSK. „Lipskie rozmaitości”, wesoly wiecz.
- WROCLAW. Koncert radjoork.
- HAMBURG. Wesoly wieczór.
- STOCKHOLM. Wieczór muzyczny w wyk. solistów.
- RZYM. „Lodoletta”, opera P. Mascagniego pod dyr. Kompozytora.
- LUKSEMBURG. Recital skrz. C. Frantz.
- RADIO PARIS. „La Hulla”, opowieść muzyczna S. Rousseau.
- M. OTSRAWA. Koncert radjoorkiestry.

Więcej niż miłość

Wzruszająca powieść współczesna

— Napisał specjalnie dla „Expressu” Andrzej Żański —

51

Leśniczy Raszek, obchodząc swój rewir, ginie od zbrodnictwa strzału. Dziedzic Białodabków — Gliwski — zaopiekował się synkiem zabitego, Januszkiem.

Kiedy po latach Janusz zdał maturę, Gliwski ułatwił mu studjowanie medycyny.

Młody akademik zaprzyjaźnia się z koleżanką Rena Rudoińska.

— Dzień dobry, jak się pan ma? — mówiła do Raszka. Ale nigdy nie spoglądała mu w oczy. Tylko z źrenic jej bił jakiś złocisty blask.

— To opromienia ją miłość: miłość dla tego drugiego! — ścisnęło się serce Janusza.

Tych kilka słów, jakie mu rzuciła, przyjmował Raszek niby ochłap rzucony mu w formie jałmużny. Był na tyle ambitny, że buntował się przeciwko podobnemu traktowaniu go. Ale kiedy na zewnątrz rano spotykał ją znowu, nie miał siły, ażeby nie podejść do niej i nie usłyszeć znowu jej grzeczne, lecz obojętne: „Dzień dobry, i co nowego?”

Kilka razy usiłował — niby przypadkiem — zetknąć się z nią, kiedy piękna panna wracała do domu. Ale za każdym razem uprzedzał go elegancki przemysławiec. Z wyrazu twarzy, jaki opromieniał Renę na widok Greny, młody medyk rozumiał, że nie ma się co łudzić...

Wreszcie obrzucił mu na dobre uniwersytet i wykłady, gdzie musiał z nią spotykać i na nowo rozdrażniać biedne serce.

Powoli zaczął się zaniedbywać i opuszczać poszczególne wykłady.

— Skoro depresja minie, z podwójną energią wezmę się do pracy — filozofował.

Koleczy i profesorzy nie rozumieli, co się stało z tym pilnym i zdolnym chłopakiem.

— Czyżby był chory? — myśleli jedni. Ale drudzy dorozumiewali się, że wchodzi tu w grę wielka miłość. Przecież nie byli ślepi, ażeby nie zauważyć tego, co się dzieje między Raszkim a piękną Rudoińską.

— Szkoda chłopaka — myślał starszy asystent, przed którego sokolim wzrokiem nic nie umiało się zataić. Jest zdolny, pilny i nawskroś prawy. Ale nie takie charaktery wykolejała zła miłość!

— I aczkolwiek zazwyczaj surowy i milczący — od czasu do czasu znajdował dla Raszka cieplejsze słowo zachęty i otuchy.

Ale ów opuszczał się coraz bardziej. Zamiat przychodzić na wykłady, gdzie musiałby znowu wchłaniać w siebie trujący czar i zły urok czarownic dziewczyny, siedział beczynnie w swojej izdebce, lub też godzinami włóczył się po ulicy.

Wraz z wiosną, która rozzieleniła świeżymi pąkami parkowe drzewa, budząc świat do nowej nadziei, melancholija młodego akademika stała się jeszcze posępniejsza.

Ten kontrast budzenia się do życia

przyrody uplastyczniał jeszcze beznadziejną szarość jego męki. W marcowe pierwsze ciepłe południa siadywał na skwerze, patrząc tępejmy oczyma na gonitwy wróbli, które całymi stadami obijały nieśmiało zieleniejące się drzewa, ćwierkając radośnie. Ale słońce, zaświeciwszy przez chwilę, gubiło się znowu w szarych, zadymionych murach miasta.

Raszek uczył nagle nieprzeparą tęsknotę, ażeby rzucić to wszystko: miasto, uniwersytet, studia i pojechać do siebie na wieś.

— Tu, u boku ciotki, pracowałbym na roli!.. A las szumiłaby mi wieczorami i rankami, aż wreszcie zapomniałbym o wszystkim.

Jego finansowa sytuacja przedstawiała się również tragicznie. Kapitałik, jaki otrzymał od ciotki i dziedzica Białodabków, dzięki takim niespodziewanym wydatkom, jak kupno nowego ubrania, smokingu i tak dalej, wyczerpał się prawie w zupełności.

Liczył jeszcze, że otrzyma u państwa Błaniczkich lekcje — ale rachuby zawiodły go.

Kiedy z polecającym listem od Romana zjawił się w mieszkaniu Błaniczkich, nie doznał nic oprócz upokorzenia.

Państwo siedziało wówczas przy stole, spożywając podwieczorek. Lokaj wypytawszy się go co zasz, polecił mu zaczekać w przedpokoju.

Medyk usiadł nieśmiało na krześle i pograżył się w zadumie.

Zdaleka dochodziły go odgłosy głosnych rozmów i śmiechów. Czasem brzęk nęła łyżka lub zaszczekała porcelana. Tu, w przedpokoju było cicho i pociępnie. Mijały kwadranse.

— Czy całe życie ścigać mnie będzie przekleństwo ubóstwa? — myślał Raszek. — Czy całą swoją młodość przepędzić będę w przedpokoju szczęścia,

sluchając zdaleka odgłosy innych, radujących się?

Znow przypomniała mu się Rena.

— I tu zaciążyła na mnie kłeska biedy! Gdybym miał pieniądze, ażeby być tak samo elegancki, jak Gren, gdybym posiadał piękny samochód i środki, by spełnić każdy kaprys Remy, kto wie, czy nie byłaby wybrała raczej mnie! Lecz tak mając, wybrała bogatego przemysłowca. Bo ostatecznie cóż mogłem jej ofiarować? Nic prócz serca... Ale serce to przecież dla niektórych tak bardzo niewiele.

Tak zamyślony, nie zauważył nawet, że na moment otwarły się drzwi i spozrzały na niego czyjeś chłodne oczy.

Drzwi zamknęły się bezzwłocznie spowrotem i znowu minęło parę minut milczenia.

Wreszcie zjawił się lokaj, który wprowadził go do gabinetu państwa.

Błaniccy skinięciem głowy przywitani wchodzącego. Pani domu nie raczyła mu nawet podać ręki.

— Zatem przysłał pana pan Roman Gliwski? — zaczął wreszcie Błaniczy.

— Tak jest, proszę pana! — odparł Janusz. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale przepych gabinetu, a przedewszystkiem chłodne i nieżyczliwe spojrzenie państwa, onieśmieliły go.

— Co pan studjuje?

— Medycynę.

Błaniccy zamienili ze sobą szybkie pojrzenia, wreszcie pan domu, typowy kibrze wypasiony sybaryta, strzepnąwszy z cygara popiół, mruknął:

— Studjuje pan medycynę... Szkoda, wielka szkoda!.. Myśleliśmy, że jest pan na filozofii. Bo dla naszego Lolka potrzebny jest filozof. Chłopak niema zbyt wielkich zdolności do języków.

(Dalszy ciąg jutro).

Łódź przed pięćdziesięciu laty!...

Jak wyglądał polski Manchester wtedy, gdy eleganki jeździły do... Zgierza po modne stroje. W centrum miasta znajdowały się parki i ogrody.—Przy zbiegu ulic Zawadzkiej i Piotrkowskiej znajdował się mostek nad dopływem Łódki

50 lat... Półwiecze zaledwie, w historii państw, czy miast wcale niewiele. — W życiu naszego miasta jednak, które rozwinęło się właśnie w ciągu tego okresu czasu z osady małej w wielki gigant przemysłowo-fabryczny — te 50 lat to bardzo, bardzo wiele. Jakieżż zmiany dokonało owo półwiecze w wyglądzie zewnętrznym miasta, w jego nastawieniu handlowym, przemysłowym, w całości życia społecznego i gospodarczego!

Sięgniemy nieco myślą wstecz, zajrzyjmy do archiwów i do dziejów naszego miasta, cofnijmy się kilkadziesiąt lat, a dowiemy się naprawdę rewelacyjnych rzeczy. Rozpoczniemy zatem wędrówkę po naszym mieście, tak, jak ono dziś wygląda, a jak wyglądało ono owe 50 lat temu.

Zacznijmy od Placu Wolności. Najstarsze tu budynki, to stary ratusz pod nr. 1, kościół Św. Trójcy oraz budynek, gdzie dziś mieści się cukiernia Piątkowskiego. Cukiernię tę pamiętają najstarsi

ludzie w Łodzi. Założył ją ok. 1860 niejaki Schwettisch (później Konrada). — W gmachu, w którym mieszczą się dzisiaj główne biura Zarządu miejskiego przy Pl. Wolności 14, w latach siedemdziesiątych mieściła się szkoła średnia niemiecka, później przeniesiono tu szkołę przemysłową.

Lata siedemdziesiąte — to okres w życiu naszego miasta, kiedy cała Łódź jeździła jeszcze po materiały lepsze i po elegantsze europejskie towary do... Zgierza, który wówczas był dla Łodzi niejako stolicą.

Ulicę Piotrkowską od Placu Wolności, pokrywało wiele ślicznych parków i ogrodów rozrywkowych. Niewiele zapewne dziś już łodzian pamięta, że miejsce, gdzie dzisiaj się wznosi gmach, mieszczący lokale redakcji i administracji „Republiki” i „Expressu” (Piotrkowska nr. 49), przed kilkadziesiątu jeszcze laty zajmował piękny park rozrywkowy Langego, w parku tym jeszcze w r. 1895 grywał słynny podówczas Sommerfeld z Warszawy.

O kilkadziesiąt kroków dalej, przy ul. Piotrkowskiej 77, mieściły się również ogrody „Erholung”, była tu pierwszorzędną restauracja, ogrody ciągnęły się aż do dzisiejszych Alei Kościuszki i obejmowały swym kompleksem teren dzisiejszego Banku Polskiego.

Przy zbiegu ulic Zawadzkiej i Piotrkowskiej, nad mostkiem, przeciętym nad dopływem rzeki Łódki, przez ulicę, wznosił się mały, parterowy domek Vorwerka. Dolina dopływu „Łódki” w tym miejscu, była miejscem zabaw dzieciarni z okolicznych domów. W dzielnicy tej (Zawadzka i dalej na zachód, okolice dzisiejszego hotelu Manntefel) wznosiło kilka wiatraków.

dową i strzelistemi, jakże pięknymi wieżycami, mury Katedry Łódzkiej.

Lasy na miejscu Dworca Kaliskiego

Na miejscu, gdzie dzisiaj wznoszą się mury dworca kaliskiego, ciągnęły się olbrzymie lasy. Przy zbiegu ulicy Kopernika, w miejscu skrzyżowania w kierunku dworca, łodzianie zażywali wypoczynku w miłym ogrodzie „Waldschleschen”, będącym własnością Milscha (stąd nazwa ulicy Milscha, dopiero niedawno zmieniona na Kopernika). W parku „Waldschleschen” mieścił się atrakcyjny dla łodzian wówczas staw rozrywkowy (łódki, imprezy, sport wodny i t. d.).

Do budowy kolei kaliskiej władze rosyjskie sprowadziły robotników z głębi cesarstwa. „Zapachniało na dobre dziegiem teraz” — mawiali nasi dziadkowie wtedy. Istotnie, kilkuset robotników z odległego wschodu, rozniosło na ulice Łodzi specyficzną woń dziegiu, który wcisnął się do nozdrzy w lokalach nawet, nie tylko na ulicach i na otwartym powietrzu. Dlaczego Moskale do robót nad budową linii kolejowej sprowadzili robotnika aż zdaleka? Przypuszczalnie dlatego, że był on o wiele tańszy.

Przy budowie linii warszawsko-wiedeńskiej (dzisiejsza Kolej Fabryczna), za trudniano znów więźniów.

Na terenach dzisiejszego śródmieścia ciągnęły się małe, parterowe domki i ogrody. Domy piętrowe były rzadkością. Pierwszy dom trzypiętrowy wzniesiono przy ul. Piotrkowskiej.

Jeszcze w roku 1885, to jest pięćdziesiąt lat temu, ilość domów dwu i trzypiętrowych w Łodzi, nie przekraczała liczby 300.

Najstarsze dzielnice robotnicze

Krańce miasta zajmowały dzielnice robotnicze. Tutaj mniej się od tych czasów zmieniło, tu nędza była taka, jaka i dzisiaj tam rozbiła swe tragiczne namioty. Najstarsze dzielnice robotnicze, to: Chojny, Widzew, no i najstarsze Bałuty.

Zaledwie trzydzieści lat temu, mianowicie w grudniu 1898 roku, wyjechały na ulice Łodzi poraz pierwszy tramwaje elektryczne. Przy okazji, musimy się pochwalić, że tramwaje elektryczne w Łodzi, ruszyły wcześniej, niż w Berlinie. Tramwaje nasze wyprzedziły nie tylko wszystkie inne miasta w rozdarłej za borami Polsce (Warszawa, posiadała tramwaj konny), ale wyprzedziły także Berlin i inne miasta zachodnio-europejskie. Łódź posiada zatem jeszcze jeden plus, dając i w tym wypadku przykład swej żywotności i energii.

Pierwsze linie tramwajowe

Pierwsze linie tramwajowe 30 lat temu biegiły ulicą Dzielną (Narutowicza) od remizy do Nowego Rynku (Placu Wolności) i do Górniaka (Plac Reymonta). Te dwie linie tramwajowe cieszyły się dużą frekwencją, choć niebrak było osób, które niechętnie patrzyły na ten środek lokomocji i bojkotowały go, uważając tramwaj za czarci wynalazek. Wielu obawiało się wprost tramwajem jeź-

dzić, ze względu na bezpieczeństwo. — Pierwszy wypadek tramwajowy miał miejsce przy ul. Piotrkowskiej 3, na wprost Hotelu Polskiego, najstarszej zresztą restauracji i najstarszego hotelu w naszym mieście. Przejechany został wówczas pewien robotnik, na szczęście bez konsekwencji śmiertelnych.

Całe życie łódzkie koncentrowało się jeszcze bardziej, niż dzisiaj, na ulicy Piotrkowskiej na Nowym Rynku. Na Nowym Rynku, mieścił się nawet jedyny w latach osiemdziesiątych areszt (w podziemiach Ratusza starego). Tu się mieściły najpopularniejsze zajazdy Klukowa (dziś Hotel Polski) i drugi u zbiegu Nowego Rynku i dzisiejszej Nowomiejskiej.

Były to czasy, kiedy jeszcze w okolicach Łodzi polowało się na wilki, które napadały nawet na ludzi. Największe niebezpieczeństwo wilcze szło od lasów kolaszkowskich.

Dopiero w r. 1900 rozpoczęło oświetlenie peryferji

Centrum miasta oświetlały wówczas zwykłe, najprymitywniejsze latarnie gazowe bez koszulek (płomień na wietrze). Tylko centralne ulice oświetlone były jako tako, temi latarniami, mogącymi zaledwie rzucić nieco światła na najbliższy metr kwadratowy. Reszta miasta to nęła w ciemnościach. Na przedmieściach zapóźnieni przechodnie brodzili po nie-abrakowanych uliczkach przy pomocy noszonych przy sobie ręcznych laterek naftowych.

Dopiero około 1900 roku — czytamy w kronikach miejskich — rozpoczęło oświetlenie peryferji, miasta. Peryferje te zresztą zaczynały się nie tak jak dziś kilometr od centrum. Kilka kroków od Piotrkowskiej na wschód czy na zachód już mieliśmy krańce miasta. Unowocześnione oświetlenie w Łodzi w roku 1900 (gazowe) i w roku 1908 elektryczne. Do piero (tak!) w roku 1908 otrzymała Łódź oświetlenie elektryczne na części ulic śródmieścia!

Tak wyglądała Łódź zaledwie 50 lat temu, tak wyglądała jeszcze dosłownie Łódź wczorajsza. Szybki rozwój miasta obserwujemy w Warszawie i w innych stolicach Zachodu, ale takim błyskawicznym tempem, z jakim rozwijała się Łódź — nie może się chyba poszczycić żadne miasto w Polsce, ani na Zachodzie.

O życiu towarzyskim i społecznym przed 50 laty — odźliżnie.

JAN WOJTYNSKI

Rehabilitacja

W swoim czasie umieściliśmy wiadomość z Częstochowy o skazaniu przez sąd tamtejszy p. Piotra Liona, dyr. fabryki na mies. więzienia za rzekome dopuszczanie się czynów nierządnych w stosunku do podległych mu pracowników.

Sprawa w apelacji wykazała, że chodzi dziwny zbieg dat skarg, wniesionych przez parę robotnic o czynny, daty jące się z przed paru lat z faktem ostrego zatargu między oskarżonym i dyrektorem fabryki z której ustąpił.

Obrońca, adw. Berland, przedłożył sądowi dokumenty, z których wynikało, iż oskarżenie jest złośliwe.

Sąd apelacyjny oskarżonego dyrektora uniewinnił.

Humor świąteczny

Kajtuś coś przeszkrobał i odpowiada za to przed sądem. Sędzia ogłasza wyrok:

— Za dokonanie tak hańbiącego czynu zostaje pan skazany na 6 lat więzienia i wydalenie z kraju... Czy przyjmuje pan wyrok?

Kajtuś zastanawia się chwilę i odpowiada: — Owszem, tylko może zmienimy porządek tych kar?..

Pani Bobasińska słynie w całym domu jako najskapsza baba. Wczoraj do drzwi mieszkania pani Bobasińskiej zapukał zebrał.

— Szanowna pani, bez pracy jeździem... Za duch taki wielki... Jeść mi się chce... Pić także...

— Dobrze... — odparła Bobasińska, litując się nad nędzarzem, — Macie tu dwa grosze i kupcie sobie coś do zjedzenia oraz do picia...

— Dziękuję najmocniej!.. A czy pozwoli paniusia, że ja za tę forszę pojedę zagranicę?!

Wskutek upałów wzrosła ilość zachorowań na tyfus brzuszny. Do pewnego lekarza zwraca się znajomy:

— Doktorze, jakich środków ostrożności używa doktor przeciw tyfusowi?

— Po pierwszą przegotowuję wodę do picia.

— Dobrze, a dalej?..

— Potem sterylizuję ją...

— A potem?..

— Potem... piję piwo...

Pikrutkowski skarży się przed sąsiadem:

— Z moją starą mam istne utrapienie... Gdy wychodzę z domu, gra rolę obrażonej, gdy zostaje — gra na fortepianie... I co z nią robić?

Kapral melduje szefowi kompanji:

— Panie szefie, melduję posłusznie, że strzelcy Łupaj i Bóbek bez zezwolenia kupili sobie w mieście dwa śledzie, oba bez przepustki...

Spotkały się dwie kumoszki w kawiarni:

— A witam kochaną panią!..

— Witam!..

— Już pani wróciła z urlopu?..

— A już...

— Gdzie pani była?..

— W Marjenbadzie... Przeprowadzałam kurację odtłuszczającą...

— I dużo pani tłuszczy ze siebie zrzuciła?..

— Cztery kilo, proszę pani...

— To świetnie!.. I co pani zrobiła z tym szmalcem?

Tam, gdzie piła „stara gwardja”

Reprezentacyjnym lokalem starej Łodzi był Klub Resursy Obywatelskiej przy ul. Piotrkowskiej 46, gdzie mieści się dzisiaj apteka Millera. Tutaj zapijali się piwem potentaci łódzcy, stara gwardja pijacka tego pokolenia, któremu w picciu, dzisiejsze napewno nie dorównało. — Wśród najstarszego pokolenia naszego, tu w Łodzi, jeszcze dzisiaj, z pewną dumą opowiada się o starym kaflarzu Knacku, który na jednym posiedzeniu wypijał „tylko” 48 większych wódek i tyleż dużych piw, mając za towarzysza, starego Schwarca, który wypijał „trochę mniej” bo... 42 wódki i tyleż piw!

Bruk na ulicy Piotrkowskiej, wyłożony był tylko do zbiegu Dzielnej, dzisiejszej Narutowicza. W tym miejscu kocie lby, wówczas najelegantszy rodzaj bruku ulicznego, urywał się i stąd w górę, aż po Górny Rynek i Wólkę (Plac Reymonta i okolice), biegła szosa. Przy tej szosie stał samotnie Meisterhaus u zbiegu Przejazd (dzisiejszy gmach starostwa powiatowego i ogródek Tivoli).

Teren dzisiejszej Łodzi zajmowały place i ogrody. W górze miasta ku Wólcce, rozpościerał się olbrzymi i piękny park „Paradyż”, będący w owym czasie bezwątpienia atrakcją miasta. Za Paradyżem, między parkiem, a Górnym Rynkiem, mieścił się Plac Szpitalny. Mieścił się tu największy szpital łódzki św. Aleksandra. Na tym miejscu wznoszą się obecnie bijące w niebiosa wspaniałą bu-

Dźwiękowy Kino-Teatr
„CORSO”
Legionów 2-4

Początek o godz. 4-ej, w soboty i niedziele o godz. 12-ej
Sala należycie wentylowana i chłodzona.

I WIELKA BOMBA ŚMIECHU
FLIP i FLAP NASZ REWELACYJNY PROGRAM w arcywesołej komedij
Smiech do łez! Wspaniała wystawa! 1001 przygód!
II Rewelacyjny film z życia kobiety szpiega
MIŁOŚĆ FRÄULEIN DOKTOR
W rolach kobiety szpiega MYRNA LOY, GEORGE BRENT. Arcyciekawa treść! Niezwykłe tempo! Niezrównana gra!
NADPROGRAM: Aktualności PAT. CENY: I seans 50 i 54 — następne 54, 85 i 109.

Z tajemnic wiedzy lekarskiej.

Recepty znachorów to zioła!

Medycyna zabiera się do studjów nad t. zw. „babską wiedzą“

Pełno tych ogłoszeń w gazetach. Słyszysz się o tych ziołach dokoła — w salonie, w aptece — w towarzyskiej rozmowie i w rozmowie z lekarzami. Zioła... zioła... zioła!

I cóż w nich za moc cudotwórczą, że takiego nabrały rozgłosu? W poczekalniach lekarzy — znachorów tłok nieopisany — trzeba się zapisywać na wiele tygodni naprzód. Powód? Lekarze ci leczą ziołami. Zioła... zioła... zioła! Czyżby nawrót do epoki naszych prababek, kiedy to w każdym dworku była tajemna apteczka, w której znajdowały się wywary roślin? Czy może poprostu upadek całej nowoczesnej wiedzy chemicznej, produkującej wspaniałe, skomplikowane lekarstwa, których... nikt już nie chce zażywać?

Trzeba tę kwestję wyjaśnić. Trzeba ją oświetlić w sposób rzeczowy i fachowy. Udajemy się do jednego z najwybitniejszych warszawskich magistrów farmacji, słynnego producenta i plantatora ziół.

— Skąd bierze początek — pytamy — ta rosnąca popularność kuracji ziołowej?

— Badania nad właściwościami ziół rozpoczęły się w Niemczech. Stamtąd przyszedł do nas. Zaczęło się od wojny. W Niemczech w czasie wojny powstały trudności z produkcją środków żywnościowych i leczniczych. Fabryki zawalane były inną robotą. Fabryki chemiczne, wyrabiające lekarstwa — teraz wyrabiały gazy. Chleba było brak. Zaczęto więc interesować się roślinami, któreby mogły zastąpić brak tych środków.

Przypomniano sobie całą wiedzę t. zw. „babską“. Przypomniano sobie o dawno już wyrzuconych na śmietnik domowych „apteczkach“. I cóż się z tych badań okazało? Oto, że wiele dzisiejszych chwastów dawniej plantowano tak jak dziś plantuje się np. pszenicę lub żyto. Np. taki „ptasi rdest“ czyli po polsku „świńska trawa“? Czy pan wie, że ten chwast, który tępi się dziś na polach, dawniej obsteowano powszechnie, jako środek żywnościowy? Albo pospolity, utrapiony perz?! Również hodowano go dawniej jako środek odżywczy. Te właśnie środki, dziś stosowane jako środki przeciwwatrobowe, na przeniętanie materji — ongiś były środkami odżywczymi człowieka pierwotnego.

Pan F. wyjmując z podręcznej biblioteczki grubą, starą, zniszczoną książkę.

Właściwości lecznicze ziół

— Ta cała t. zw. „babska wiedza“ tajemna dawno już posiada własną literaturę. Oto książka Adama Maurizio p. t. „Pożywienie roślinne“ i rolnictwo w rozwoju dziejowym“. Świeżo przetłumaczona na polski, pokazuje, ile niezastąpionych a zbawiających właściwości posiadają zioła.

Powróćmy jednak do początku. Otóż, kiedy zaczęło brakować w Niemczech kartofli, wzięto się do perzu — zaczęto go używać po potraw, powstawały tak dobre pamiętne wojenne „ersatzy“, namiastki. Namiastki tłuszczów, chleba... I cóż się okazało? Ludzie, spożywający te namiastki, okazali się zdrowszymi, niż przed wojną. W czasie wojny nie znano chorób przemiany materji. Dlaczego? Dlatego, że spożywano mniej mięsa, a więcej wyciągów roślinnych.

To ciekawe zjawisko zaczęto badać bliżej. Przekonano się, że powszechnie dziś stosowane środki syntetyczne, chemiczne przy leczeniu jednego organu prawie zawsze powodują zatrucie innego organu. I druga rzecz: wszakże cała wiedza chemiczna datuje się dopiero od kilkudziesięciu lat, a w ciągu setek i tysięcy stuleci ludzie odżywiali się i leczyli tylko roślinami.

W medycynie środki roślinne zostały zapomniane — wyrzucono je lekkomyślnie

nie z wydziałów lekarskich z tego względu, że obserwacja kuracji środkami roślinnymi była bardziej kłopotliwa.

— Więc zwrot medycyny, panie doktorze? Powrót do kuracji przodków?

— W pewnej mierze tak. Mamy już dziś cały szereg lekarzy, którzy poważnie zajmują się badaniem właściwości i skuteczności ziół. U nas pracują nad tym tacy lekarze, jak Dr. Konarzewska (siostra generała), dr. Lipa, dr. Tuchendler, dr. Klepiński i inni.

We Francji

herbatę kupuje się w aptekach

Do wiadomości publicznej wiedza ta doszła u nas niedawno. Ale w takich Niemczech np. lecznictwo ziołowe rozwija się od czasów wojny znakomicie. U nas, niestety, zamało poważnie traktuje się tę wiedzę... A pozatem obyczaje różne u nas i gdzieindziej. U nas np. rumianek jest lekarstwem i kupuje go się w aptekach. We Francji — odwrotnie: herbatę rumiankową dostanie pan w każdej kawiarni, a herbatę indyjską sprzedaje się w... aptekach. A więc widzimy: jeden i ten sam środek w jednym kraju jest środkiem odżywczym, a w drugim znowu lekarstwem.

Niech pan sobie przejrzy taką książkę, która wyszła sto lat temu: „Makrobiotyka, czyli sztuka przedłużania życia ludzkiego“. Dzieło w 2 częściach, napisane przez C. F. Hufelanda w r. 1828. Dzieło to i dziś jeszcze można polecić każdemu. Mówi ono o znaczeniu ziół i o pożytku ich plantacji.

Oczywiście, szaleństwo byłoby, gdybyśmy się zawzięli spodziewać po tych ziołach. Najważniejszą rzeczą jest rozsądny tryb życia. Zioła mają tylko to wyższość nad środkami syntetycznymi (chemicznymi), że nie szkodzą innym organom. Trzeba jednak wiedzieć, jak i kiedy je stosować.

Dalej dowiadujemy się, że pod Warszawą istnieje cała racjonalna hodowla tych ziół. W specjalnych laboratoriach pracują nasi przyrodnicy, chemicy, farmaceuci nad utrwaleniem soków — tej krwi żywych roślin. Przy sporządzeniu ich unika się wysokiej temperatury, aby nie zabić witamin, tak zbawiających i pożytecznych.

O ziołach i znachorach

Okazuje się więc, że dzisiejszy nasz sposób odżywiania się przedstawia się wręcz katastrofalnie. Szczegółowa np.

analiza mąki wykazuje w niej zupełny brak magnezu i innych soli niezbędnych dla ludzkiego organizmu. Stan ten pogarsza się z każdym rokiem, gdyż przemysł młynarski dąży do wyrobu mąki jaknajbielszej, która sła rzeczy posiada minimalną zawartość magnezu. Podobnie dzieje się z solą. Dawna sól czarna, ziarnista, zawierająca wiele cennych składników, ustąpiła miejsca soli białej, może ładniejszej z wyglądu, ale małowartościowej pod względem odżywczym.

I oto właśnie zadaniem ziół jest wyrównanie w naszym organizmie braku soli mineralnych, usprawienie procesów trawiennych, zrównoważenie nadmiaru powstałego w organizmie kwasów i pobudzenie ogólnej przemiany materji.

— Jakiej to są te zioła?

— Jest ich wiele. Najpopularniejsze dziś u nas, to „dziarwiec“, odwieczny środek naszych prababek, o którym piszą w swych utworach nasze powieściopisarki, dobrze znające wieś (Zofia Nałkowska w „Domu Kobiet“, M. Roziewiczówna) — a propos, czy pan wie, że p. Roziewiczówna posiada ogromną wiedzę w tej dziedzinie, którą zdobyła u siebie na wsi, wśród prostych chłopów?... Dalej idzie popularny dziś sok czosnku mmerogen, wyrabiany z soków i kwasów owocowych, sok brzozy, sok rzezuchowy, sok rumianku, sok żywokostu, sok świetlika lekarskiego, sok czarnych jagód i t. d.

Mówimy jeszcze na koniec o znachorach, którzy asystują jak ogromne małe powodzenie głębia była na historii lekarza, który uciekł z Niemiec osiedlił się pod Warszawą i leczył jako znachor, zatajwszy... dyplom lekarski!

— Widzi pan w medycynie, jak w nuzycie: nieraz genialni kombinatory nie skończyli żadnego konserwatorium, a stworzyli arcydzieła i — odwrotnie — można skończyć trzy konserwatoria i nie móc stworzyć żadnej kompozycji. Tak samo jest ze znachorami: ci ludzie swoje braki w wiedzy teoretycznej lekarskiej równoważą z talentem, t. j. znajomością psychologii pacjenta. Dziękuję p. F. za jego niezmiernie interesujący wywiad, który niewątpliwie przyczyni się do spopularyzowania tej nieznanego nam jeszcze, a tak ciekawej dziedziny leczniczej.

Dr. E. M. S.

OPALIC SIĘ MOŻNA BEZ SŁONCA...



Osoby, chcące się równo i pięknie opalić, a nie stosując bezpośrednio słońca, mogą to uczynić nawet w dniu bezsłonecznym. Wystarczy używać kremu brązowego CZARODZIEJ. Krem ten nadaje skórze najcenniejszy piękny brązowy odcień. Natomiast przy opalaniu się na słońcu, przy uprawianiu sportów, na powietrzu, przy codziennej pielęgnacji twarzy, tak należy również stosować krem CZARODZIEJ, ale koloru białego. Krem ten zawiera składniki odżywcze: biotynę, cholesterolinę, i cholesterolinę, która przenika warstwę podskórną i wyszczelnia zmarszczki i chropowatości skóry. Jest miękki i jedwabiście gładki. Pamiętajcie więc, jak pięknie krem CZARODZIEJ. Na prawdziwe wyśmienite komplety kremu brązowego i białego, przy wpłacie do P. K. O. 19807 z. 2.50, Warszawa Wronia 69.

Życie Pabjanic

ELEKTROWNI MIEJSKIEJ.

Dyrekcja Elektrowni Miejskiej w Pabjanicach nawiązała pertraktacje z Zarządem gminy Górka Pabjanicka, w celu uzgodnienia punktacji i następnie zawarcia umowy, na przeprowadzenie urządzeń elektrycznych w przylegającej do Pabjanic wsi Karniszewice, należącej do gminy Górka Pabjanicka.

Nowa instalacja elektryczna w Karniszewicach ma być przeprowadzona na przestrzeni 700 metrów.

Mieszkańcy wsi będą mogli w swych zagrodach urządzić również oświetlenie elektryczne w mieszkaniach, stajniach, oborach itd. jak również wykorzystać siłę napędową elektryczną do młockarni, krosien tkackich itp.

W samych Pabjanicach Dyrekcja przystępuje do rozszerzenia sieci oświetlenia ulic, mianowicie na ul. Bugaj ustawione zostaną 3 lampy łukowe, na przestrzeni 400 m. tj. linia będzie przeprowadzona aż do młyna. Przy zbiegu ulic Wierzbowej i Widok ustawiona zostanie jedna lampa, jak również przy zbiegu Toruńskiej i Karolewskiej. Ulice Cmentarna i Augusty otrzymają po jednej lampie oraz ulice przy tak zwanych domach rodzinnych firmy Krusche i Ender będą oświetlone trzema lampami.

KRADZIEŻ KUR.

Nieznani sprawcy po oderwaniu kłódki w nocy z komórki skradli 10 kur, stanowiących własność Przedmojskiego Franciszka, zam. przy ulicy Kaplicznej Nr. 9. Policja wszczęła dochodzenie.

CZYJE RZECZY?

W komisariacie P. P. w Pabjanicach złożona została portmonetka bez pieniędzy, znaleziona na ulicy. W portmonetce znajdują się różnego rodzaju notatki, między innymi pokwitowanie, opiewające na nazwisko Perkal Szymon, Łódź, Śródmiejska Nr. 49.

ZAMKNIĘCIE MASARNI.

Skład rzeźniczo - masarski, należący do Bukowskiego Oskara, ul. Królka Nr. 3, został zamknięty za nieprzestrzeganie przepisów sanitarnych. Niechujny właściciel pociągnięty zostanie do odpowiedzialności.

REPERTUAR KIN.

OSWIATOWE — Rodzina Rotszyldów
NOWOŚCI — Chłopcy z placu broni
LUNA — Obrona Keysovej — komedia grana przez zespół Artystów Łódzkiego Teatru Miejskiego w dniu 2 lipca r. b.

DINOL plyn—przy poceniu pach proszek przy poceniu nóg od POTU

Poddani okradli swego „króla“...

Wizyta „Jego Królewskiej Mości“ w wydziale śledczym

Sosnowiec, 28 czerwca.

Wydział śledczy w Sosnowcu „miał zaszczyt“ gościć w swym biurze jedną z nielicznych koronowanych głów w Europie, króla cyganów, Michała Kwieka.

Ostatnia wizyta Kwieka miała miejsce w policji śledczej w Sosnowcu przed kilku laty, gdy prosił o interwen-

cję przeciwko samozwańczemu konkurentowi, szerzącemu bunt wśród poddanych „Jego Królewskiej Mości“ króla. Tym razem wizyta Kwieka miała charakter bardziej prozaiczny. Mianowicie jeden z „poddanych“ zabrat mu w nocy 600 złotych, zostawiając go bez gotówki. Policja wdrożyła dochodzenie.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej Retkińskiej do sprzedania Zgłoszenia: Piotrkowska 41 Zarząd spadkobierców I. K. Poznańskie, w dni poprzednie od 10 12 i od 4 do 6 popołudniu.

OSTATNIE DWA DNI.

Berta Miller pojutrze opuszcza Łódź, a więc ci, którzy nie widzieli jeszcze jej w „Tabarinie“, mogą to uczynić tylko dziś i juro.

Nieprędko nadarzy się okazja ujżenia tak doskonałej artystki, jak Berta Miller. Jak wiadomo, popisuje się ona jazdą na wrotkach, wyprawiając na parkiecie wraz ze swym partnerem niewidzialne ewolucje.

Poza Bertą Miller w „Tabarinie“ występują trzy doskonałe tancerki, które również pojutrze opuszczają nasze miasto. Są to Tusia Nuari, Daltumanówna i Krystyna Valdi.

Publiczność bawi się w „Tabarinie“ pierwsze rzędnie, spędzając czas na tańcu i oglądaniu programu. Zabawa w „Tabarinie“ jest dostępna dla wszystkich, gdyż ceny za konsumpcję nie są wysokie.

Dzisiaj odbędzie się o 5.15 fajf z programem artystycznym a wieczorem dancng, na którym zabawa przeciągnie się do rana.

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

144

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianką, Julitą Krasnowską. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na łóżeczko posadzkę. Jakis mężczyzna we fraku podbiega do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i ożnajmiał, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegośmoś w fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietę. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pięniądze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wyczerpał testament ojcu Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie niewypowiedzianym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznania, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w barze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiadyuje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiaruje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Mędzy Hanką a Lubowem nawiązuje się szczerą nić przyjaźni, która potem zamienia się w gorącą miłość, ale młodzi napotykać na drodze swego szczęścia coraz to nowe nieprzewidziane przeszkody, które ich rozdziela. Hanka, nie mogąc znaleźć pracy, wyjeżdża do Wiednia, gdzie opiekuje się nią Goryl, występujący pod maską prokuratora Czybirskiego. Podczas jej nieobecności w Polsce Grzegorz wraz ze swym przyjacielem Robertem zdobywa dowody, stwierdzające, że prawdziwą hrabianką i właścicielką wielkiej fortuny, spoczywającej w bankach, nie jest Julita, lecz właśnie Hanka.

Dowiedział się o tem również Krzewicki, jeden z członków organizacji „Krwawy Trójkąt”, który w tej sprawie umyślnie wyjechał do Wiednia. „Krwawy Trójkąt” chce bowiem zawładnąć majątkiem hrabianki i w tym celu stara się ją „złagodzić” do chwili uprawomocnienia testamentu.

Aby ją usunąć jaknajdalej od Grzegorza i Roberta, Krzewicki dobiera sobie do pomocy trzech handlarzy żywym towarem — Armanda, Filipa i Pawła. Ci dwaj ostatni wywożą ją podstępnie do Argentyny w tem przekonaniu, że Hanka spotka się z oceanem z ukochanym Grzegorzem.

Podróż do Argentyny nieszcześliwa Hanka odbywa na statku „Eden”, gdzie nawiązała znajomość z młodą, dziesięcioletnią dziewczyną pochodzącą również z Polski. Nazywała się Elza.

Hanka dowiedziała się od Filipa, że została oszukana i że nikt na nią nie czeka w Ameryce.

Ale na okęcie zaopiekował się nią pewien bogaty i bardzo przystojny maharadża, który wziął z nią prowizoryczny ślub, aby mogła wysiąść na ląd, jako „żona”.

Jak się okazało, owym maharadżą był handlarz żywym towarem, konkurent Filipa.

Po przybyciu do Buenos Aires Hanka zamieszkuje w luksusowym pałacu, z którego jednak chce się wydostać za wszelką cenę.

„Maharadża” (Fritz) nie chce jednak zrezygnować z nabytych na okęcie podstępnie praw i uważa ją za swą prawną żonę, którą „sprzedał” innemu handlarzowi „baronowi Hamnlowi” zwanemu pospolicie „Kociem”.

Mineły dwa miesiące... Hanka ciągle jeszcze przebywała w „niewoli” pod opieką Kreolki, Irmy, która ma z niej uczynić „wielką damę”.

W tej ciemnicy rzeczywiście musiała się czuć niezbyt wygodnie... Dałem jej więc całą wille w Palermo... Sądziłem, że pod opieką Irmy wyszkoli się szybko... Irma już przecie niejedną nauczyła zarobku... — Irma też nie może sobie z nią poradzić...

Kocio westchnął głęboko — Cóż robić?... Spróbujemy jeszcze miesiąc... Wkońcu jej się znudzi... A w najgorszym razie sprzedamy ją innemu „kaftanowi”... Frajerów nie brak... Każdy się na nią polasi, bo towar jest pierwszorzędny...

Auto wyjechało na Via Rivadavia. W tym czasie z pięknej willi w Palermo wyszła Hanka w towarzystwie swej „opiekunki”, pani Irmy. Była to stara kreolka, sprytna baba, ciesząca się wśród argentyńskich „kaftanów” wielkim poważaniem. Bez niej Hance nie wolno było oddalać się ani na krok.

— Dokąd dziś pójdziemy?... — zapytała Irma i sama zaproponowała. — Może do kina?...

Hanka milczała. — W kinie „Majestic” dają cudowny obraz... — ciągnęła dalej Irma — „Blond Venus” z Marleną Dietrich... Poza tem w innych filmach występuje Harold Lloyd, Buster Keaton, Eddie Polo i Tom Tyler... Nie chciałaby pani pójść?...

— Wszystko mi jedno... — odparła Hanka znużonym głosem.

— To znaczy, że pani pójdzie... Bardzo się cieszę...

Humor Hanki poprawił się ostatnio. Przedewszystkiem była wolna, nikt jej nie krępował. Wprawdzie bezpośrednio sprawowała nad nią kontrolę Irma, a jej zwierzchnikami byli Kocio i Fritz, lecz w towarzystwie Kreolki mogła opuszczać wille o każdej porze dnia i nocy. To był już wielki postęp.

Willa w Palermo była też nielada zdrobyczą. O wiele przyjemniej było w niej mieszkać niż w ciemnicy. Mimo to Hanka nie przestawała marzyć o powrocie do ukochanego Grzesia. Czy zobaczy go kiedyś?... Czy przytuli się do niego choćby raz w życiu jak do piersi drogiej ponad wszystko i kochanej matki?... Czy będzie z nim kiedykolwiek szczęśliwa?...

Nic narazie tego szczęścia nie zapowiadało... Ale Hanka poczynała znowu wierzyć w przepowiednie staruszki, która ukazywała się jej we śnie. I z tą wiarą przewyciężała wszelkie przeszkody, ona pozwalała jej znosić męcznie wszelkie cierpienia.

Kino „Majestic” mieściło się w samym centrum miasta. O godzinie szóstej zmierzwały doń niezliczone tłumy. Mieściło się wewnątrz tego potężnego gmachu kilka tysięcy osób.

O godzinie szóstej przed wieczorem rozpoczynał się w kinach argentyńskich ostatni, najdłuższy program, trwający dłużej niż wszystkie programy razem wzięte w ciągu całego dnia. W kinach europejskich rozpoczynając się bowiem o szóstej, kończył się około drugiej w nocy.

Na tak długi program, składający się z sześciu filmów dramatycznych, sześciu komedji, sześciu „kresówek” i różnych aktualności, bilet wstępu kosztował jedno peso, równające się jednemu dolarowi.

Przed kasą ciągnął się długi ogonek. Irma przywołała portjera i wsunęła mu do łapy drobną monetę, mówiąc:

— Kup pan dla nas dwa bilety...

Portjer skłonił się i sobie tylko znanym sposobem wy dostał z kasy dwa bilety wstępu. Gdy obie niewiasty miały już zamiar wejść na widownię, Irma zatrzymała się nagle i trąciła Hankę łokciem, szepcząc:

— Widzisz?... Ten młodzieniec z monokłem znowu łązi za nami...

— Gdzie?...

— Nie odwracaj się... Patrzy teraz na ciebie... Uśmiecha się do mnie... To ciekawe... Popraw sobie kapelusik... Pozwalam się uśmiechnąć do niego...

Hanka raczej przez ciekawość odwróciła głowę i ujrzała stojącego w kącie poczekalni młodzieńca o ciekawej twarzy z monokłem w lewym oku. Ubrany był z wyszukaną elegancją. Miał minę człowieka pewnego siebie. To ją właśnie zraziło...

— Chodźmy... — pociągnęła za sobą kreolkę.

Ale Irma nie chciała tak szybko zrezygnować. Uśmiechnęła się jeszcze raz zamiast Hanki i wchodząc już na salę, poraz ostatni odwróciła głowę. Młodzieniec ruszył z wolna za nimi. A gdy na sali zapanował mrok, zajął wolne krzesło tuż przy Hance, która nawet tego nie zauważyła.

Podczas wyświetlania drugiego filmu z Anitą Page w głównej roli („Nocne sądy”) — film ten trzymał wszystkich w wielkiem napięciu) Hanka poczuła nagle na swej twarzy wzrok obcego mężczyzny. Mimowoli spojrzała w bok. Nieznajomy wyjął monokl z oka i skinął lekko głową. Zmierzyła go ostrym spojrzeniem i ponownie skierowała wzrok na ekran. Ale czuła, że młodzieniec zamiast na ekran patrzy przez cały czas na nią.

To ją deprymowało. Chciała przesiąść na inne krzesło, ale wszystkie miejsca były zajęte. Potrąciła lekko Irme, którą całkowicie pochłaniała akcja ciekawego filmu.

— Pójdziemy... — szepnęła.

— Dlaczego?...

— Nie mogę tu usiedzieć... Mój sąsiad przeszkadza mi...

Irma wychyliła naprzód głowę. Młodzieniec uczynił to samo. Zamienili się uśmiechami jak starzy, dobrzy znajomi.

— Czy panu tam wygodnie?... — zwróciła się Irma do nieznajomego.

— O, dziękuję bardzo za troskliwość... Bardzo... Ale sądzę, że pani piękna towarzyska jest niezbyt zachwycona...

— Jest tylko onieśmielona...

W tej chwili musiała zamilknąć, gdyż poczuła silne uderzenie zaciśniętą pięścią w bok. Rozjątrzony wzrok Hanki aż nazbyt dobitnie wskazywał od kogo pochodził ów cios...

— Więc może mógłbyś rozproszyć to onieśmielenie?... — zawtał młodzieniec.

— Jeżeli pan potrafi, — odparła Irma zbolalym głosem — niech pan spróbuje... Ale w każdym razie za skutek nie ręczę...

Młodzieniec nachylił się ku Hance i szepnął:

— Czy pozwoli pani, że się przedstawię?... Nazywam się Stefan Czarski...

Hanka drgnęła. Nazwisko oraz imię wskazywało na to, że młodzieniec był Polakiem.

Serce jej zabiło trwożnie... Już chciała wyciągnąć rękę, by przypieczętować przypadkową znajomość, lecz powstrzymała się...

Nie mogła dopuścić do tego, by ktokolwiek pomyślał o niej, że szuka przypadkowych znajomości...

Młodzieniec jeszcze raz nachylił się ku niej:

— Czy pozwoli pani uściskać swą dłoń?...

Rozdział 148

Wizyta

Szef biura policyjnego siedział w swym gabinecie i przeglądał poranną pocztę, gdy wzrok jego padł na podłużną kopertę, na której widniał nadruk: „Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Argentynie”.

Szef odpieczętował kopertę i wyciągnął arkusz papieru następującej treści:

— Do Biura Policyjnego w Buenos Aires. Zwrócono się do nas z prośbą o odszukanie obywatelki polskiej, pani Hanka Fronczak, która ostatnio pracowała w Wiedniu w firmie „Aga” i stamtąd została rzekomo uprowadzona przez handlarza żywym towarem. Ostatnie nasze in-

Hanka zamiast odpowiedzi podniosła się z miejsca.

— Dokąd pani idzie?... — zdziwiła się Irma.

— Do domu! — brzmiała krótka odpowiedź Hanki.

— Dlaczego pani odchodzi?... Przecie jeszcze seans nieskończony!

— Ale mam już tego dość!...

Irma pokiwała głową i zwróciła się do skonsternowanego młodzieńca, który nie wiedział co począć: — pójść za nią, czy starać się ją zatrzymać?

— Cóż robić, mój panie? — zapytała kreolka, rozkładając bezradnie ramiona. Ona już jest taka nieobliczalna... Ale dobra dziewczyna, daje panu słowo... I pan jej napewno przypadł do gustu, ale ona jest bardzo nieśmiała... Niech się pan tem nie zraża... Proszę nas odwiedzić... Mieszkamy w Palermo Nr. 215... Hanusiu!... Gdzie jesteś?... Hanusiu, zaczekaj, już ide!...

— Dziękuję serdecznie za zaproszenie — odparł cicho młodzieniec, kłaniając się Irmie, która błędziła poomacku w ciemnościach, wołając bez przerwy:

— Hanusiu!... Haneczko!... Zaczekaj! Złapała ją w poczekalni. Hanka stała przed jednym z wielu luster, rozwieszonych na ścianach i nakładała karmin na wargi.

— Pani zachowywała się dziś niesfor- nie — strofowała ją kreolka. — Popro- stu jak dzikuska... Czy nie widziała pani nigdy mężczyzny?... Jak można być tak nie okrzęsana... Cóż on sobie o pani pomy- śli!?

— Nic mnie to nie obchodzi co myśli o mnie jakiś tam młokos...

— To nie żaden młokos, może pani być spokojna, już ja się znam na tych rzeczach i z byle kim nie wdawałabym się w dyskusję... Zapewniam panią, kochana pani Haneczko, że ten bubek ma dużo farsy... Proszę zaufać mojej intuicji... Co do tego nie myliłam się nigdy... To widać od razu po ubiorze, manierach i palcach... Tak, tak!... Czy pani widziała brylanta na jego palcach?...

— Nie przyglądałam się jego rękóm...

— To bardzo źle. Miał dwa brylanty. To coś znaczy... Z takim mężczyzną trzeba wiedzieć jak postępować... Musimy przecie zmienić raz wreszcie nasz stosunek do tych spraw... Jeżeli tak dalej pójdzie, maharadża wyrzuci nas z willi na bruk... Co wtedy zrobimy?... Niech mi pani wierzy, droga pani Haneczko, czasy są dziś takie ciężkie, że żadna praca nie hańbi!...

A Hanka, idąc z wolna obok swej „opie- kunki”, nie słyszała nawet jej słów. I ona myślała o młodzieńcu, spotkanym w kinie, ale postać tego mężczyzny intereso- wała ją z innego względu...

— Czarski?... — myślała. — To na- pewno Polak... A jeżeli Polak, to napew- no przyjdzie mi z pomocą... Może wraca wkrótce do Europy i zabierze list dla Grzesia... Żeby on mógł się tylko dowie- dzieć gdzie jestem... Więcej niczego mi nie przagnę... Szkoda, że tak uciekłam... — Trzeba było nawiązać z nim rozmowę...

— Ostrożnie! — usłyszała nad sobą skrzeczący głos kreolki. — Wpadnie pa- ni jeszcze pod autobus!... Co ja mam za ambaras z tą kobietą!

Wizyta w tej sprawie brzmia jakoby wspomniana wyżej pani Hanka Fronczak przebywała w Buenos Aires. Prosimy Biuro Policyjne o przeprowadzenie dochodzenia celem ustalenia adresu obywatelki polskiej pani Hanka Fronczak i stwierdzenie, czy rzeczywiście została ona porwana”.

Szef biura policyjnego długo trzymał ten arkusz w ręku i uśmiechał się tajem- niczo. Potem zawiązał urzędnika i zwró- cił się doń:

— Podyktuję panu list... Siadał na przymaszynie...

(Dalszy ciąg jutro)

Jedynie kino dźwiękowe
w ogrodzie

„RAKIETA”

Widownia zabezpieczona od niepogody
i chłodu.

Sienkiewicza 40
tel. 141-22.

Dziś premjera!

Schöke Schakall

w najweselszej komedji wiedeńskiej, mówionej i śpiewanej po niemiecku

Nie chcę wiedzieć kim jesteś.

— (Ich will nicht wissen wer du bist) —

Dziś premjera!

LIANA HAID GUSTAW FRÖHLICH

Na poranki i 1-szy seans
wszystkie miejsca po **54 gr.**

Pocz. o 4 pp. w sob. niedz. i święta o 12.

DOKTOR
H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od. 9-1, od 5-9 pp.
w niedziele i święta od 10-1.

Dr. Rundsztein
AKUSZER-GINEKOLOG
POMORSKA 7, Telefon 127-84
Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-ej.

Doktor **REICHER**
SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH
WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH
Południowa 28, Tel. 201-93.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8
wiecz., w niedziele i święta od 9-1.

Doktor **TREPMAN**
specjalista chorób wenerycznych,
skórnych, moczopłciowych
ZAWADZKA 6, fr. II piętro, tel. 234-12
8-12, 2-4, 6-9 wiecz.
W niedziele i święta od 8-11 pp.

LECZNICA OMEGA
I GABINET DENTYSTYCZNY
GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich spe-
cjalnościach. — Analizy lekarskie, za-
strzyki, Roentgen lampa kwarцова.
STACJA ZAPOBIEGAWCZA
czynna całą dobę. PORADA 3 ZŁOTE.

Dr. MED.
S. Kantor
Specj. chor. skórnych i wenerycznych.
PIOTRKOWSKA 90, Telefon 129-45.
Przyjmuje od 8-2 i od 6-9 wiecz.
w niedziele i święta od 8-2 po poł.

Dr. med. **Niewiażski**
Specj. chor. wenerycznych, skórnych
i seksualnych.
ANDRZEJA 5, telefon 159-40.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9,
w niedziele i święta 9-12.

Dr. med. **H. LUBICZ**
Spec. chorób skórnych, wenerycznych
i moczopłciowych.
CEGIELNIANA Nr. 7, telefon 141-82.
Przyjmuje od g. 8-10, 12-2, 5-8 w.
W niedziele i święta od 9-11 rano.

PRZYCHODNIA
WENEROLOGICZNA
Leczenie chor. weneryczn. i skórnych.
ZAWADZKA 1 telefon 122-73.
czynna od 9 rano do 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁOTE.

Dr. **HELLER**
Spec. chorób skórnych, wenerycznych
i moczopłciowych
TRAUGUTTA 8, tel. 179-89
przyjmuje od 8-11 i od 4-8,
w niedziele i święta od 10-12 po poł.

Dr. med.
Mikolaj Bornstein
CHOROBY KOBIECE
I POŁOŻNICTWO
RZGOWSKA 5
(wejście Sieradzka 1), Tel. 191-08
Przyjmuje 10-12 i 16-20.

Dr. Med. **WŁODZIMIERZ
ŻADZIEWICZ**
Specjalista chorób
uszu, nosa, gardła i krtani
Łódź, PIOTRKOWSKA 164, tel. 125-26
Przyjmuje od 4 do 8 wiecz.

Dr. W. BALICKA
SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu)
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne
przyjmuje kobiety i dzieci od 1 do 3
i od 7 do 8-ej.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom
na wypłatę konfekcje, obuwie, bielizna
manufaktura, firanki Charl. Piotrkow-
ska 37, podwórze.

Doktor **W. ŁAGUNOWSKI**
spec. chorób wenerycznych, seksual-
nych i skórnych
(Gabinet Roentgen- i światłolecyczny)
PIOTRKOWSKA 70. Telefon 181-83.
Przyjmuje od 8,30 do 10,30 rano, od
1-ej do 2,30 pp. i od 6 do 8,30 wiecz.
W niedz. i święta od 10 r. dc i pp.

Dr. Med. **ŁUCJA MAKOWER**
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
(Kobiety i dzieci)
WOLCZAŃSKA 117, tel. 149-39,
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 wiecz.,
niedz. i święta od 9-12-ej.

DR.
LUDWIK FALK
CHOROBY SKÓRNE
I WENERYCZNE
NAWROT 17, tel. 128-07
od 10-12 i 5-7-ej.

Dr. MED.
M. TAUBENHAUS
akuszer - ginekolog.
ZGIERSKA 11. Telefon 246-09
Przyjmuje w LIPCU w godz. 8 rano
— 4 ppół. i 7-9 wiecz.

Dr. **ROJTERA**
chor. SKÓRY, WŁOSÓW
I WENERYCZNE
NARUTOWICZA 24
7,30 — 8,30, 11 — 13,
14,30 — 16,30, 19 — 20.

Dr. **H. Ziolkowski**
spec. chor. wenerycznych, skórnych,
włosów i moczopłciowych
6-go SIERPNIĄ 2, tel. 118-33.
Przyjmuje od 9-11, 2-4 i od 8-9 w.
niedz. i święta od 10-11 po poł.

ORYGINALNE PROSZKI
"MIGRENO-
NERVOSIN"
R.M.S.W. 251599
ZNAK FABR.
z **KOGUTKIEM**
SA ŚRODKIEM
KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE:
BÓLE GŁOWY
MIGRENA, NEURALGIA
BÓLE ZĘBÓW
GRYPA, PRZEZIĘBIENIA
BÓLE: ARTRETYCZNE,
STAWOWE, KOSTNE I T.P.
ŻĄDKI ORYGINALNYCH PROSZKÓW
ZE ZN. FABR. **KOGUTEK**
SPRZEDAJA APTEKI

Przed wyjazdem na letnisko należy zaopa-
trzyć się w proszki z Kogutkiem.

DR. MED.
A. Leśniewicz
CHIRURG
ANDRZEJA 2, tel. 21-666,
przyjmuje od 3-5 po poł.

DR. MED.
L. NITECKI
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH, WENE-
RYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32, front 1 p. Tel. 213-18
Przyjmuje od 8 do 9,30 rano
i od 5-9 wiecz.
W niedz. i święta od 9-12 w poł.

DR. MED.
Wiktor Miller
CHOROBY REUMATYCZNE
ul. Sienkiewicza 40. Tel. 146-11
przyjmuje od 4 i pół do 7.
FIZYKALNA TERAPIA.

Dr. BRAUN
POWRÓCIŁ.
Spec. chor. skórnych i wenerycznych
przyjmuje od 8-1-ej i od 4-8 wiecz.
CEGIELNIANA 4, tel. 100-57.

Dr. MED.
H. Klaczkowa
POŁOŻNICTWO I CHOROBY
KOBIECE.
PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66.
zyjmuje codz. od 10-12 i 5-8 wiecz

DR. MED. MARJA
LEWINSONOWA
CHOROBY WENERYCZNE I SKÓRNE
PIOTRKOWSKA 88. Tel. 265-96
KOSMETYKA LEKARSKA
pielęgnowanie cery i włosów.
Godz. przyjęć od 10 rano do 8 wiecz.

Dr. Feliks Bornstein
akuszer ginekolog
SRÓDMIEJSKA 29, tel. 134-90
POWRÓCIŁ
i przyjmuje w godz. od 3 do 7 w.

Dr. med. **L. BERMAN**
specjalista chorób wenerycznych, skór-
nych i seksualnych
CEGIELNIANA 15 Telefon 149-07.
Przyjmuje od 8-11 i od 6-9 wiecz.
W niedziele i święta od 9-1 po poł.

Dr. Feldman
AKUSZER GINEKOLOG
Mieszka obecnie KILIŃSKIEGO 113
(Nawrot 41). Telefon 155-77.

Dr. MED.
A. Witoński
CHOROBY SERCA I PŁUC
Godziny przyjęć 6-8
CEGIELNIANA 20. Telefon 102-77.

SPRZEDAM
okazyjnie z powodu likwidacji pier-
wszorządnie wykonane w doskonałym
stanie
KOMPLETNE URZĄDZENIE SKLEPOWE
nadające się do każdego rodzaju to-
warów. Sprzedam również kasę „Na-
tional”. Firma „Zygmunt” — ul. Piotrk-
owska 67. vis-a-vis Grand-Hotelu.

JEZYKA polskiego korespondencji i
rachunkowości szybko i gruntownie
wycza rutynowany nauczyciel. Stars-
zych specjalną skróconą metodą. —
Wólczańska 29, m. 1, front, parter.

URZEDNIKOM - czkom na raty. Pięk-
ne, pierwszorządnej jakości, towary
na damskie komplety, narzutki, płasz-
cze, welny i płótna. Deseniowe i gład-
kie jedwabne i bawełniane towary na
suknie, szlafroki, pyjamy. Męskie to-
wary. Obuwie. Bielizna. Pończochy.
Gotowe damskie płaszcze poleca
Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44.

PRACOWNIA poszukuje samodzielnej
krawcowej, pierwszorządna siłą. —
Zgłoszenia i informacje Główna 32 u
gospodarza.

POSZUKIWANI SZLIFIERZY do za-
kładu Galwanicznego (niklarnia) A.
Tomm, Zawadzka 50.



R. Kowalski

wł. B-cia Kowalscy
Łódź, 11 Listopada 26, tel. 132-59

Z okazji 40-LECIA firmy zawiadamiamy P. T.
Klijentelę, iż w roku jubileuszowym obniżyliśmy
ceny na wszelkie bandaże ortopedyczne jako
to: pasy brzuszne, przepuklinowe, pooperacyjne,
wkładki na płaskie stopy, protezy, aparaty, pro-
stotrzymacze, gorsety na różne skrzywienia itp.
Nadmieniamy, iż firma nasza już w roku 1912
została nagrodzona złotym i srebrnym medalem
za wyroby ortopedyczne.

Pracownia na miejscu pod osobistym kierunkiem, obsługa damska i męska.

CHOROZY na ruptury i różne kalectwa! Pomoc i skutek bez operacji!



Specjalny zakład ortopedyczny ulica
Zawadzka 8 (dawniej Wólczańska 10), który
istnieje 30 lat i uznany został przez wielu wy-
bitnych Profesorów Uniwersytetu, stosuje naj-
lepsze i najdłukalniejsze specjalne ortope-
dyczne lecn. gumowe bandaże, które wstrzy-
mują z największym skutkiem najzastarszalne
i najniebezpieczniejsze ruptury u mężczyzn,
kobiet i dzieci. Specjalne bandaże ortoped.
operacji ślepej kiszki, na obniżenie żołądka,
wnętrzości i t. p. Dla chorych na skrzywienie
kręgosłupa (garby) grudlicę kości specjalne
lecn. gorsety ortopedyczne i aparaty różnych
systemów oraz na płaskie bolesne stopy (plati-
us) wkładki ortopedyczne podług form gipso-
wych z najszlachetniejszego metalu.

Liczne podziękowania chorych.

Ortoped. Spec.

3. RAPAPORT

ze Lwowa

Łódź, Zawadzka 8

(dawniej Wólczańska 10)

front 1 p., tel. 221-77, przyjmuje od 9-13 i 15-19
— Ubezp. w Ubezp. Spół. również przyjmuje —

Matki!

Zapisujecie
swe
niemowlęta
do

„Kropki Mleka”

Bez forsy niema radości!
Bez „OLLA” niema pewności!

OLLA
" Gum..?

NA RATY ubrania i palta z towarów ZAGINAŁ mały piesek ratlerek czar-
Bielskich i Tomaszowskich z najlep-
szą robotą u Mendrowskiego, Nowo-
miejska nr. 5, od 6-8 wieczorem.

2 **MAGLE** elektryczne egzystujące
od 34 lat do sprzedania z powodu wy-
jazdu, Zawadzka 23.

HERSZ KALIŃSKI prosi Pana znaleźć
o powtórne porozumienie się, gdyż je-
go list otrzymałem po terminie.

PRZYJME panią lub panienkę do
wspólnego pokoju. Poleśie, ul. Sre-
brzyńska 91, m. 48, III wejście.

**JEZYKÓW ANGIELSKIEGO, FRAN-
CUSKIEGO** — gruntownie udziela,
gramatyka, literatura, konwersacja,
handlowa korespondencja. Tel. 174-26.

Reklama miazdzy kryzys
Reklamą zdobędziesz świat! Ogłaszajcie się
tylko przez akwizycję ogłoszeń FUCHSA,
Piotrkowska 50, tel. 121-36



Echa meczu WIMA—Wiener Sportclub

Łódź, 29 czerwca.

Po meczu WIMA — Sportclub, który zakończył się zaszczytnym wynikiem dla zespołu fabrycznego przeprowadziliśmy kilka rozmów z przedstawicielami obu klubów.

Prezes Sportclubu p. Kestler w ten sposób wyraża się o meczu łódzki: „Muszę przyznać, że zostałem miłe zaskoczony i rozczarowany ambicją i twardością drużyny WIMY szczególnie w drugiej połowie meczu. Na pierwszym planie z zespołu łódzkiego stawiam środkowego pomocnika Lenarta. Podobali mi się również bardzo bramkarz Janiszewski, skrzydłowy Wierba i niezły technicznie Lećmiński. Obrona twarda i ambitna. Boisko klubu fabrycznego jest b. dobre. Moi zawodnicy byli z niego b. zadowoleni. Szalony upał dał się we znaki drużynie i tem tłumaczy słabą grę w drugiej połowie. Sędzia meczu b. dobry. Na zakończenie pragnę nadmienić, że jestem niezmiernie zadowolony z przyjęcia jakiego doznałem w Łodzi ze strony członków zarządu WIMY a szczególnie dyr. Sztencl'a.

Gras — kapitan drużyny austriackiej tak mówi o meczu: „Nasz przeciwnik był zespołem ambitnym i twardym. W drugiej połowie, gdy drużyna nasza została kilkoma inoformymi zawodnikami mieliśmy wiele kłopotu z obroną naszej bramki. Najlepszych zawodników posiada WIMA w Lenarcie, bramkarzu, obu obrońcach, prawoskrzydłowym i środkowym napastniku. Sędzia był b. dobry. Podobali mi się b. przedmecz junjorów, który wykazał, że klub łódzki posiada doskonały materiał piłkarski.

Lećmiński — kapitan drużyny WIMY: „Przystąpiliśmy do gry z tremą. Był to przecież nasz pierwszy mecz międzynarodowy. Wiedzieliśmy, że w pierwszej połowie doskonalą technicznie i nie mogliśmy stawiać im większego oporu.

W drugiej połowie pozbyliśmy się tremy i już poszło nam znacznie lepiej. Z wyniku spotkania jestem b. zadowolony i w imieniu całej drużyny składam podziękowanie zarządowi klubu za umożliwienie nam grania z tak doskonałym zespołem.

Sensacje Wimbledonu Świetna postawa Menzla

Londyn, 28 czerwca.

W dalszym ciągu turnieju tenisowego w Wimbledonie uzyskano następujące wyniki:

Gra pojedyncza panów: Keny — van Ryn 4:6, 6:1, 6:3, 10:8, Pallada — Timmer 6:3, 6:4, Menzel — Palmieri 10:8, 6:3, 0:6, 6:4, Meier — Gentien 7:5, 6:0, 6:3, Crawford — Hecht 11:9, 6:4, 6:8, 6:2, Hughes — Kukuljiewic 3:6, 6:3, 6:4, 6:2, Wood — Williams 6:3, 9:7, 6:3, Hopman — Mc Phyl 6:1, 6:3, 6:1, Budge — Quist 8:6, 6:3, 6:3, Boussus — Gabowitz 8:6, 6:3, 6:4, Andraws — Oliff 6:3, 11:9, 6:8, 6:3, Austin — Musgrawe 6:3, 6:0, 3:6, 6:3, Mc Graeth — Legeay 6:3, 6:2, 6:4, Sharpe — Stefański 8:6, 3:6, 6:3, 3:6, 7:5, Cramm — Caska 6:1, 8:6, 6:4.

Gra pojedyncza pań: Moody — Yorke 6:3, 6:1, Noel — Alwares w. o., Sepkova — Cuningham 6:3, 6:8, 6:4, Mathieu — Gutier 6:3, 6:4, Ruod — Kraus 6:2, 7:5, Ingraham — Pittman 6:4, 6:4, Ford — Dearsman 6:8, 11:9, 6:1, Dittingstal — Hopman 6:0, 6:2, Scriven — Shepherd 13:11, 6:3, Belliard — Brazier 9:7, 8:6, Jacobs — Cunyeryue 8:6, 6:4, Sperling — Hojn 6:3, 6:0.

Talenty tenisowe na kortach WIMY

Pierwszy dzień ogólnopolskiego turnieju junjorów

Łódź, 29 czerwca.

Plany kierownictwa turnieju WIMY wykorzystane zostały trochę naskutek deszczu, który spadł nagle wczoraj w godzinach popołudniowych. Dzięki temu uległy opóźnieniu gry turniejowe, tak że w ciągu dnia dzisiejszego i jutrzejszego turniej przeprowadzony zostanie w znacznie szybszym tempie, by ukończyć turniej w przewidywanym terminie.

Wszyscy zapowiedziani tenisisci zamiejscowi stawili się na kortach, tak że już wczoraj byliśmy świadkami szereg interesujących spotkań o bardzo dobrym poziomie.

Podobała się szczególnie gra Mieczysławskego, Strzeleckiego, Ksawerego Tłoczyńskiego (grającego z nadwyrażoną ręką), Niestroja, Bulnickiego, Ponikowskiego, Languta, Staszewskiego, Adamczyka jak też szeregu innych zawodników.

W konkurencji pierwszego kroku, a więc zawodników do lat 16 odbyły się następujące gry: Mieczysławski (Poznań) — Wiecheł (Poznań) 6:1, 6:1, Strzelecki (Warszawa) — Menker (Lwów) 6:4, 6:0, Tłoczyński (Poznań) — Przybyło (Andrychów) 6:0, 6:1, Gold (Lwów) — Plucienniczak (Łódź) 5:7, 6:3, 6:3, Niestroj (Katowice) — Bulnicki (Kalisz) 6:4, 4:6, 6:4, Lewy (Łódź) — Jas-

kuła (Łódź) 6:2, 6:1, Ponikowski (Warszawa) — Madej (Łódź) 6:0, 6:0, Sznajdenmil (Warszawa) — Nirnsztajn (Warszawa) 6:2, 5:1 i Chrapkiewicz (Andrychów) — Próchniewicz (Łódź) 6:4, 6:2.

W kategorii zawodników od lat 16 do 18 odbyły się tylko dwa spotkania przyczem jednak oba zostały przerwane spowodu ciemności i dokończone zostaną w dniu dzisiejszym. W konkurencji tej grali Langut (Łódź) — Burda (Warszawa) 6:4, 6:3, Steszewski (Bydgoszcz) — Adamczyk (Łódź) 7:6.

Sędzią naczelnym turnieju jest dyr. Pietka, a kierownikiem p. Stepien.

W godzinach przedpołudniowych, wykorzystując wolny czas wszyscy zawodnicy zwiedzili fabrykę rakiet „Frema“ gdzie byli przez jej kierownika oprowadzani i poznali dokładnie tajniki produkcji rakiet. Z wycieczki tej byli chłopcy bardzo zadowoleni.

W dniu dzisiejszym gry turniejowe rozpoczyna się o godz. 9 rano. W godzinach popołudniowych począwszy od godz. 16 rozegrany zostanie mecz o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy reprezentacyjnymi zespołami ŁKS-a i WIMY.

Hakoah i ŁKS ratują się

Dzisiejsze i niedzielne mecze piłkarskie o mistrzostwo

Łódź, 29 czerwca.

Kończące się za dwa tygodnie rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo klasy A przyniosą dziś i jutro pięć dalszych spotkań. Leader tabeli Union Touring zmierzy się w dniu dzisiejszym z zespołem P. T. C. Spotkanie to, które rozegrane zostanie o godz. 10.30 na boisku ŁKS-u zapowiada się o tyle ciekawie, że Union Touringowi nie wolno stracić nawet jednego punktu jeśli pragnie uniknąć przerwania zwycięskiego pochodu do tytułu mistrza.

Niezwykle interesująco zapowiada się dzisiejszy mecz popołudniowy, w którym zmierzą się dwa A-klasowe zespoły żydowskie Hakoah—Makkabi. Mecz ten posiada dla Hakoahu duże znaczenie, gdyż ewentualne zwycięstwo umożliwiłoby drużynie tej wydotanie się z ostatniego miejsca w tabeli. Mecz Makkabi — Hakoah rozegrany zostanie w godzinach popołudniowych na boisku WKS.

W niedzielę odbędą się trzy dalsze spotkania o punkty. Widzew zmierzy się na własnym boisku z ŁKS-tem, SKS walczy z WIMA, wreszcie ŁTSZ zmierzy się z WKS-em.

Zimmer przed sądem Proces sportowy we Lwowie

Lwów, 28 czerwca.

Przed sądem grodzkim we Lwowie odbyła się rozprawa przeciwko graczowi Pogoni lwowskiej Alfredowi Zimmerowi, któremu akt oskarżenia zarzucał, iż w ub. r. w czasie zawodów ligowych Pogoń — Warszawianka we Lwowie kopnął Stefana Pawlaka tak nieszczerliwie, iż Pawlak doznał złamania nogi. W czasie przesłuchania poszkodowany zeznał, że kopnięcia było umyślne.

Obronca oskarżonego postawił wniosek o przesłuchanie sędziego mgr. Knobla z Krakowa, który prowadził zawody.

Wśród sądu grodzkiego w Krakowie przesłał sądowi we Lwowie zeznanie, złożone przez p. Knobla. Stwierdził on, że Zimmer grał według wszelkich zasad gry, a wypadek wynikł wskutek nieszczerliwych okoliczności.

Na zasadzie tego zeznania sąd we Lwowie wydał wyrok ulewiniający.

Olecki wygrywa trzeci etap biegu do Morza

Gdynia, 28 czerwca.

Trzeci etap wyścigu do Morza na trasie Starogard — Gdynia wynoszącej 162 km miał przebieg bardzo interesujący i rozegrany został w znacznie lepszym tempie niż oba poprzednie etapy.

Etap ten wygrał niespodziewanie Olecki w czasie 5,01,51,8, przed Kiełbasą, Lipińskim, Napierała, Targońskim, Zielińskim, Starzyńskim, Karpakiem, Boberem i Ignaczakiem.

W klasyfikacji ogólnej prowadzi nadal Kiełbasa w czasie 17,19,42 mając kilkanaście sekund przewagi nad drugim w klasyfikacji Napierała. Trzecim jest Lipiński. Zwycięzca pierwszego etapu Kapiak zepchnięty został po dniu wczorajszym na czwarte miejsce w ogólnej klasyfikacji mając za sobą Bobera.

Dzisiaj zawodnicy mają w Gdyni dzień odpoczynku.

Motocyklowy zjazd gwiazdzisty do Ciechocinka

Łódź, 28 czerwca.

Zarząd uzdrowiska ciechocińskiego coraz więcej uwagi poświęca sportowi, dając o tego, by na terenie uzdrowiska organizowano jak najwięcej imprez sportowych o ogólnopolskim zakresie. W bieżącym tygodniu odbędą się na tamtejszym pięknym basenie zawody pływackie o mistrzostwo Warszawy, a następnie projektowane jest też zorganizowanie zawodów pływackich o mistrzostwo Polski.

Pozatem czeka Ciechocinek w najbliższym czasie, bo już w niedzielę dnia 7 lipca niezwykle interesująca impreza motocyklowa jaką będzie bezwzględnie organizowany przez łódzki ŻKM ogólnopolski zjazd motocyklowy do Ciechocinka. W latach poprzednich klub ten organizował zjazdy swe do Łodzi, przyczem cieszyły się one olbrzymią frekwencją ze strony motocyklistów, jak też pod względem sportowym stały na bardzo wysokim poziomie.

W roku bieżącym ŻKM ze względów propagandowych organizuje zjazd swój po raz pierwszy do Ciechocinka, w którym spotkał się z poparciem swych poczynań ze strony komisarza zdrojowego p. Wiśniewskiego.

Dla uczestników zjazdu obok nagród regulaminowych przeznaczono jeszcze cały szereg nagród honorowych ofiarowanych przez najrozmaitsze instytucje. Między innymi dwie piękne nagrody ofiarowała Komisja Zdrojowa Ciechocinka za najlepsze wyniki w kategorii mężczyzn solowych i z przyczepkami.

Na zjazd powyższy ofiarowała też nagrodę redakcja „Republiki“, przeznaczając ją dla lodzianina, który w zjeździe osiągnie najlepszy wynik.

Mecze ligowe w kraju

W dniu dzisiejszym odbędą się w kraju trzy spotkania ligowe, a mianowicie: Polonia — Cracovia, Wisła — Warta i Pogoń — Warszawianka.

W niedzielę grają następujące drużyny: Legia — Śląsk i Garbarnia — Ruch.

Od Dempseya do Baera

Z za kulis walk bokserskich o mistrzostwo świata

Nr 25

Prawo przedruku zastrzeżone

Jak rozwiązać ten, zdawałoby się, nierozwiązalny problem?...

Z pierwszego zadania znalazł See wyjście bardzo proste.

Po dwóch pierwszych starciach w toku których winna się zaznaczyć wielka przewaga amerykańczyna — powinien Carnera od szczęśliwego ciosu pójść na deskę. Zerwał się potem po kilku sekundach — zaatakowałby Striblinga z furją niebywałą i miałby nad nim skolei wielką przewagę. W trakcie walki w zwarciu powinien Carnera dostać cios niski i dzięki niemu wyszedłby ze spotkania zwycięzca.

W drugim wypadku — w walce rewanżowej — rozwiązanie miało być o wiele bardziej skomplikowane o wiele elegantniejsze.

Scenariusz tego spotkania był następujący:

Stribling — lepszy technicznie, powinien mieć w pierwszych rundach znów zdecydowaną przewagę aż do szóstej rundy, w której począłby słabnąć. Tuż przed końcem szóstej rundy Stribling idzie na deskę. Podnosi się po kilku chwilach. Atakuje go Primo zupełnie rozkielznany, ogłuszony przez wrzaski widzów i tak zacietrzewiony, że nie słyszy gon-

gu. W kilka sekund po gongu — Primo nokautuje Striblinga, zostaje zatem dyskwalifikowany — jest jednak moralnym zwycięzcą meczu.

„Pa Stribling“ przed spotkaniem londyńskim, które miało być pierwsze — miał dużo i zresztą uzasadnionej obawy, że coś się w ostatniej chwili popsuje, że publiczność zmiarkuje się i t. d. Dlatego See zaprowadził regularny codzienny trening obu spotkań — coś w rodzaju prób przed spektaklem.

W dużym hotelu został wynajęty specjalny pokój, do którego obaj partnerzy tej niezwyklej gry przychodzili innymi drogami i z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Nie powinien ich nikt widzieć razem. Nie powinien się nikt niczego domyślać.

Z chronometrem w rękę „próbowali“. Uczyli się na pamięć każdy swej roli niemal jak aktorzy.

Gdy przyszedł wreszcie wielki dzień. Primo przeszedł samego siebie. Ten czołowiek miał wielkie zdolności dramatyczne kto wie, czyby z niego nie był doskonały aktor. Gdy po dwóch sekundach pobytu na deskach — zgodnie z poprzednimi ustaleniami zerwał się na nogi dopadł swego przeciwnika — czynił wrażenie

oszałego zwierzęcia, które rzuca się na swą ofiarę. W jego twarzy i oczach był tak straszny, dziki gniew — że przetłum przeszedł dreszcz przerażenia. Carnera był jak rozpetany tytan.

Czyżby Goliath miał zabić Dawida w oczach dziesiątek tysięcy widzów?...

Wszyscy zerwali się z miejsc. Niespokość było nie przejąć się prawdziwą grozą sytuacji...

Stribling pada: poślizgnął się, podnosi się. Zadaje potem wyraźny cios poniżej pasa. Arbiter przerywa mecz. Publiczność odrycha — chwila grozy przeszła. Carnera zostaje ogłoszony zwycięzcą. Publiczność odczuwa wielką ulgę.

Londyn nie oglądał jeszcze tak wspaniałej walki i takiego napięcia na widowni...

Trzeba było czytać nazajutrz sprawozdania w pismach! „Niezapomniane emocje“, „Jedynie w swoim rodzaju wrażenia“, „Walka, jakiej nie było nigdy“ — tak się wyrażali o tem wyreżyserowanym spotkaniu panowie z prasy. A jeden z dobrze znanych dziennikarzy — orzekł na łamach swego pisma:

„Carnera jest zbyt dziki i nieumiejętny, by mu można było pozwolić boksować. Ten człowiek wpada w szał, i w takich chwilach zdolny jest zabić przeciwnika, arbitra, sekundantów i swego własnego menażera“.

Carnera zrywał boki ze śmiechu, gdy mu See przeczytał tą opinię.

Czytaliśmy wszyscy odgłosy londyńskich sprawozdań spotkania Stribling —

Carnera w pismach polskich. Istotnie mecz był niezwykle dramatyczny, a publiczność za swe pieniądze miała spektakl doskonały. Oczywiście, że skandalem jest każda walka zgóry omówiona, ale jednak chyba lepiej widzieć dobrą walkę wyreżyserowaną, niż złą prawdziwą, jak naprzykład z Dienerem.

Rewanż odbył się po dwóch tygodniach w Paryżu.

To spotkanie było jeszcze bardziej dramatyczne, jeszcze bardziej porwywające, niż pierwsze.

W szóstej rundzie początkowo mocno „bity“, miał się Carnera — coraz bardziej „odgryzać“. Pod koniec tego starcia — miał mieć tak znaczną przewagę, że ogłuszony krzykami publiczności i własnym zaślepieniem — miał nie dosłyszeć gongu. Słyszy go zato Stribling i przestaje walczyć. Carnera od jednego ciosu posyła go na deskę, zostaje dyskwalifikowany, będąc jednak czemś w rodzaju moralnego zwycięzcy.

Velodrome d'Hiver w Paryżu był przepełniony do ostatniego miejsca.

Stribling był jednym z najlepszych bokserów świata. Carnera — nowicjuszem o rocznej pracy za sobą. I, dziwna rzecz, że właśnie na tem tle nikt nie pomyślał, iż musi tu być coś nie w porządku. Bowiem Stribling mógłby z powodzeniem załatwić się z Carnerą dosłownie w ciągu jednej minuty — gdyby tylko chciał!

(Dalszy ciąg jutro).

Codzienna nowelka „Expressu“.

W biurze detektywów

W paryskim biurze detektywów zjawił się niemłody, wytwornie ubrany mężczyzna.

— Przychodzę w bardzo dyskretnej sprawie — oświadczył dyrektorowi. — Nazywam się Henryk Rudon. Pan zapewne słyszał o mnie, prawda?

— Czy mam przyjemność z panem Rudonem, właścicielem znanej fabryki kapeluszy? — spytał dyrektor biura, podnosząc się z miękkiego fotelu.

— Tak, to ja.

Dyrektor biura jeszcze raz skłonił się z wielkim szacunkiem.

Rudon był bardzo bogatym człowiekiem. Nie ulegało wątpliwości, że można będzie wiele zarobić na jego sprawie.

— Słucham pana szanownego — powiedział dyrektor biura. — Zgóry mogę pana zapewnić, że potrafimy spełnić wszelkie pańskie żądania. Pańskie życzenie będzie dla nas rozkazem.

— A więc przechodzę od razu do rzeczy. — odezwał się fabrykant, czestując dyrektora biura wonnem, hawajskim cygarem. — Słyszałem, że panowie doskonale załatwiają wszelkie romantyczne sprawy. Przyuszczam, że jeżeli polecę wam, byście inwigilowali pewną niewiastę, to potraficie to zrobić bardzo dyskretnie, prawda?

— Oczywiście — pośpieszył go zapewnić dyrektor biura. — Ośmielę się zapytać, czy to chodzi o pańską małżonkę?

— O moją małżonkę? — wybuchł śmiechem Rudon. — Nie mój panie. Moja małżonka jest bardzo cnotliwa kobietą. Zresztą przekroczyła już ten wiek, gdy kobiety są niebezpieczne. Nie mam z nią absolutnie żadnych kłopotów.

— A więc o kogo właściwie chodzi?

— O pewną młodzieńca i bardzo przystojną osobkę. Zaprzyjaźniłem się z nią przed ośmiu miesiącami. Kosztowała mnie już sporo pieniędzy. Jest to mężatka. Oczywiście wcale nie pragnę, by się rozwiodła z mężem. Zależy mi jednak bardzo na tym, aby prócz mnie i jego, nie miała nikogo.

A tymczasem w ostatnich tygodniach z rozmaitych stron poczęłam otrzymywać informacje, że moja dziewczynka bardzo lekkomyślnie się prowadzi. Nie wiem do tej pory, czy informacje są prawdziwe i właśnie dlatego zwracam się do panów.

Jeśli się okaże, że ta niewiasta ma prócz mnie innych kochanków, to zerwę z nią wszelkie stosunki i odbiorę jej wszystkie kosztowne prezenty, jakie w ostatnich czasach ode mnie otrzymała.

— To bardzo łatwa sprawa — odpowiedział mu dyrektor biura. — Jestem pewny, że w ciągu kilku dni zbierzemy dokładne informacje.

Gdy wpłacił pewną sumę a konto honorarium, dyrektor powiedział:

— Czy nie pragnąłby się pan porozumieć z agentem, który będzie przeprowadzał badanie w pańskiej sprawie? — Sądze, że nie zaszkodziłoby, gdyby pan osobiście się z nim rozmówił. To jest bardzo sprytny człowiek.

— Chętnie z nim pogadam. Czy on teraz jest w biurze?

— Owszem jest.

Dyrektor biura nacisnął dzwonek. Po upływie kilku minut w zacisznym gabinecie zjawił się młody, dość przystojny mężczyzna.

— To jest pan Henryk Rudon, o którym zapewne pan już słyszał — zwrócił się doń dyrektor biura. — Pan Rudon powierza nam pewną sprawę i chce się z panem osobiście rozmówić.

Rudon w kilku zdaniach opowiedział młodemu detektywowi, o co mu chodzi.

— Jestem pewny, że szybko zbiorę informacje — uśmiechnął się młody mężczyzna.

— Mam w tej dziedzinie bardzo dużą praktykę. Czy może mi pan podać nazwisko i rysopis niewiasty? — Dam panu nawet jej fotografię — odparł mu przemysłowiec, wyciągając z kieszeni zdjęcie.

Młody detektyw zachwiał się na nogach.

— To była jego żona.

Jedyna kobieta, której wierzył, jedyna kobieta, której nigdy nie śledził.

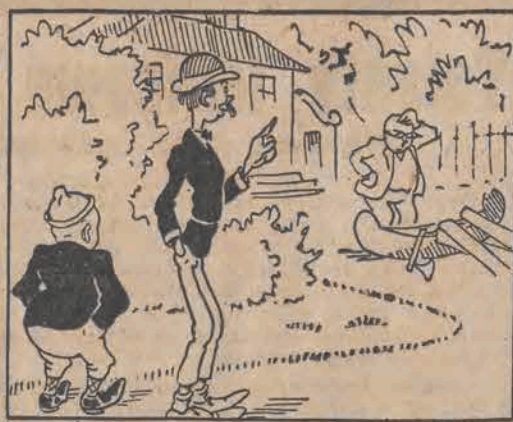
Dol.

Pat i Patachon



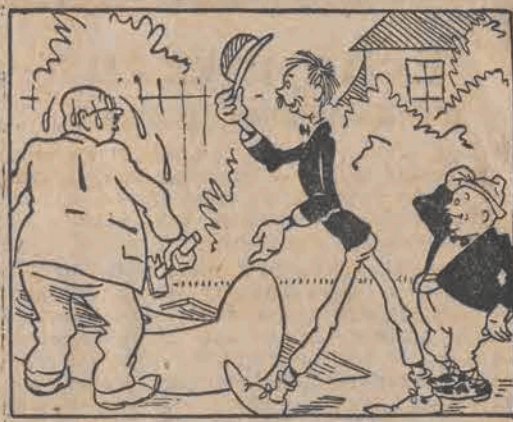
Pat: — Ufffi!... Strasznie gorąco... Patrz, jak te pętaki się bawia... Na wodzie musi być chłodno... Gdybyśmy mieli kajak...

Patachon: — Gdyby babcia miała wasy, byłaby pańskim... Gdyby, gdyby... Powiedz mi lepiej, skąd wziąć u licha, kajak?



Pat: — Skąd?... Oto masz kajak... Teraz tylko trzeba zrobić, żeby był nasz... Ale ja to już wykombinuję, bądź spokojny...

Patachon: — Musimy tego grubaska jakoś zatrajlować... Ale to już twoja sprawa... Skocz po rozum do głowy!



Pat: — Już się robi... Moje uszanowanie dla pana dziedzica... Widzę, że pan tu się poci niepotrzebnie... Możemy naprawić panu kajak, to nasza specjalność...

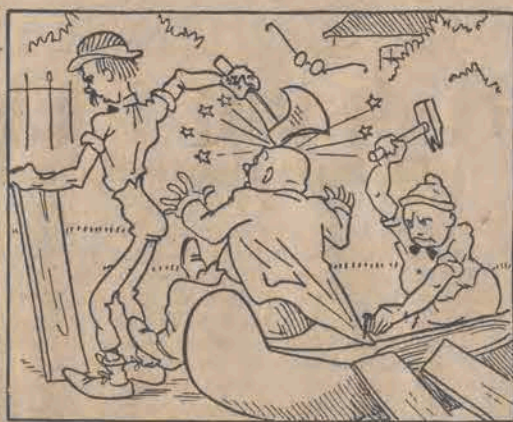
Właściciel kajaka: — Tak?... To świetnie!... Proszę bardzo... Jestem gotów zapłacić...

Patachon: — Już go mamy w swoich łapach!



Pat: — Więc bierz się do roboty... Trzeba będzie tu wysztancować jedną trajbę na dach, żeby służyły trzymały... Potem wybijacie się cały sztambir szuwaksem i podłóżcie się sztanajze...

Właściciel kajaka: — Widać odrazu, że to fachowcy...



Właściciel kajaka: — Panie, dlaczego wali mnie pan siekierą po łbie?!... U-a-a-a-a!... Co ten drugi warjat wyprawia?... Gwoździem przymocował mi marynarkę do kajaka!... Ludzie, dajcie spokój!...

Pat: — To nie przeszkadza pan w pracy uczciwym rzemieślnikom... Idź pan spać!



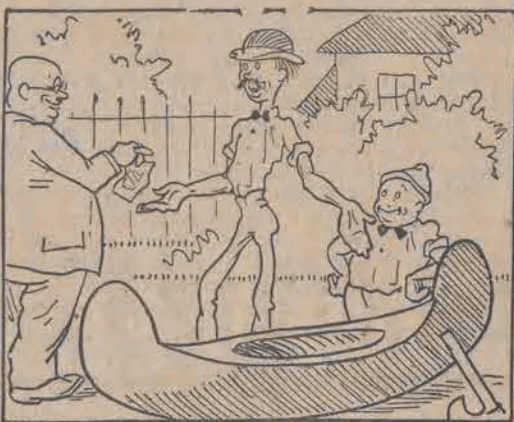
Sportowiec: — Czy ten kajak jest na sprzedaż?...

Pat: — Tak pan dasz forszę, to czemu nie?

Sportowiec: — A ile on ma kosztować?...

Pat: — Jak dla pana dobrodzieja, 50 złotych gotówką...

Sportowiec: — Fajnie!... Lecę po forszę!...



Właściciel kajaka: — Świetnie!... Jestem bardzo zadowolony!... Kajak jest rzeczywiście pierwszorzędnie naprawiony... Proszę zapłatę... 50 złotych... Starczy?...

Pat: — Zasadniczo bierzemy za taką naprawę 60, ale panu damy rabat... Teraz zaniemy panu do rzeki i bastal...



Pat: — Pogoda w sam raz do kajakowania... Słońce wali jak z armaty... Będzie pan miał przyjemną podróż...

Właściciel kajaka: — A tak!... Wybieram się do Gdyni na święto morza!... Ogromnie się cieszę... Jeszcze raz bardzo panom dziękuję...



Pat: — O, rety!... Sportowcy idą!... Dawaj kajak, zakryjemy tego dziada!...

Właściciel kajaka: — Ludzie!... Co robicie?!...

Patachon: — To jest taka próba kajakowa... Zobaczymy kto wytrzyma... Zamknij pan buzię i ani mru-mru...

Sportowcy: — Serwus!... Przyszlismy po kajak!



Sportowcy: — Oto pieniądze... Wybieramy się do Gdyni... Na święto morza... Ale co tam tak piszczy?!

Pat: — To nic, proszę panów... To kajak skrzypi ze szczęścia, że pojedzie do Gdyni... Życzymy panom szczęśliwej podróży!



Pat: — Czekaj, zaraz zaczną się bić, a wtedy zabierzemy kajak i sami pojedziemy do Gdyni.

Sportowcy: — A to co?... Co pan tu robi?...

Właściciel kajaka: — Oddawać!... To mój kajak!... Gdzie są ci łobuzy?...



Pat: — A widzisz?... Mówiłem!... Bierz kajak i lu!

Właściciel kajaka: — Ja wam pokażę!... Policja!... Na pomoc!...

Sportowcy: — Zapłaciliśmy za ten kajak 50 złotych!... On jest nasz!...

Pat: — Gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta... Dowidzenia!... Teraz mamy forszę i kajak. O dalszych naszych losach, dowiecie się w jutrzejszym „Expressie“!